

Centrum Edukacji Liderów



Materiały szkoleniowe - CEL 6.3

Redakcja:

Dr Wojciech Kowalewski

Daniel Trusiewicz

Kościół Chrześcijan Baptystów w RP

2020

Daniel Trusiewicz – <i>Program doskonalenia przywództwa KChB</i>	3
Wojciech Kowalewski - <i>Sztuka służebnego przywództwa</i>	4
Robert Merecz - <i>Egzegeza ST dla celu prowadzenia grupy biblijnej</i>	9
Michał Prończuk - <i>Problem cierpienia i zła</i>	13
Michał Prończuk - <i>Opis Sądu Ostatecznego a ewangelizacja</i>	19
Zbyszek Sobczak – <i>Jak rozumieć obecne zmiany w KRK?</i>	25
Richard Blake - <i>Serce kaznodziejskie</i>	27
Włodzimierz Tasak – <i>Ojcowie wiary baptystycznej</i>	32
Daniel Trusiewicz – <i>Jego ranami uleczeni jesteście</i>	52
Adrian Stróżek – <i>Planowanie służby</i>	55
Regulamin CEL	59
Plan zajęć	60
Notatki	61

CEL VI - DOSKONALENIE PRZYWÓDZTWA W KChB

Realizujemy szóstą edycję szkolenia w Centrum Edukacji Liderów (CEL), które zajmuje się doskonaleniem przywództwa w Kościele. CEL jest odpowiedzią na potrzeby Kościoła i społeczeństwa w Polsce, które stale potrzebuje duchowych przywódców.

CEL dąży do lepszego przygotowania nowego pokolenia liderów KChB, którzy obecnie już są zaangażowani w służbie Kościoła i chcieliby rozwijać swoje praktyczne umiejętności oraz poszerzać wiedzę. CEL jest adresowany do młodych liderów KChB w wieku 25-40 lat.

Zadaniem bardziej doświadczonych przywódców, którzy zaangażowali się w CEL, jest pomoc w przekazaniu swego doświadczenia innym w takich dziedzinach jak: kwestie rozwoju Kościoła i zapobieganie braku rozwoju, wyposażanie i trenowanie przywódców, praktyczne zastosowanie doktryny chrześcijańskiej, zarządzanie ludźmi, duszpasterstwo, rozwiązywanie konkretnych problemów w Kościele, rola kultury w przekazywaniu ewangelii itp. Pragniemy przez to pomagać pastorom i zborom w bardziej skutecznej służbie.

CEL działa na zasadzie tzw. mentoringu – coachingu indywidualnego (jeden opiekun na jednego - kilku podopiecznych), którzy spotykają się ze sobą regularnie, zaś dwa razy do roku uczestnicy CEL zjeżdżają się na kilkudniowe zgrupowania w celu wspólnej nauki, ćwiczeń i rozwijania relacji. Akcent jest postawiony na osobistą wymianę doświadczeń i trenowanie młodszego pokolenia w przywództwie Kościoła. Do tej pory odbyły się cztery kursy CEL: pierwszy w latach 2008-9, drugi w latach 2010-11, w roku 2012 obie grupy działały wspólnie, trzecia edycja miała miejsce w latach 2013-14, a czwarta została zorganizowana w latach 2015-16. Kolejny, piąty kurs odbył się w latach: 2017-18, a obecnie realizowana jest szósta edycja CEL.

Niniejszy skrypt stanowi zbiór materiałów szkoleniowych, które mogą znaleźć swoje zastosowanie w szkoleniach grupowych oraz indywidualnych spotkaniach opiekunów z ich podopiecznymi.

Życzę owocnej lektury i wprowadzenia w praktykę tego, co okaże się najbardziej potrzebne i skuteczne.

2 Tym. 2,2

W imieniu Zarządu CEL,

Daniel Trusiewicz, pastor

Koordynator CEL

www.cel-kchb.org

Luty 2020

Sztuka służebnego przywództwa

Wojciech Kowalewski

„Ale Jezus, przywoławszy ich, rzekł: Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym.” (Mt. 20,25-26)

Trzy pokusy w przywództwie

Myślenie pionowe kontra myślenie poziome...

Sztuka posługiwania się misą i ręcznikiem w praktyce: Ew. Jana 13,1-20

PRZYWÓDCY-SŁUDZY PODOBNI CHRYSTUSOWI...

1.

Przed świętem Paschy, Jezus, wiedząc, iż nadeszła godzina jego odejścia z tego świata do Ojca, umiłował swoich, którzy byli na świecie, umiłował ich aż do końca
(Jn. 13,1-2)

Miłość Jezusa była:

1.

2.

3.

4.

„Każdy może być wielki... ponieważ każdy może służyć. By służyć, nie trzeba stopnia naukowego. By służyć nie trzeba budować poprawnych gramatycznie zdań. Trzeba jedynie serca pełnego łaski, duszy napędzanej miłością” - dr Martin Luther King, Jr.

Pytanie:

2.

Jezus wiedział iż Ojciec wszystko dał mu w ręce i że od Boga wyszedł i do Boga odchodzi...(Jn 13,3)

1. Jezus znał swoją

2. Jezus znał swoje

3. Jezus znał swoją

Przykład Jezusa pokazuje...

Pytanie:

3.

Wstał od wieczerzy, złożył szaty, a wzięwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody

do misy i począł umywać nogi uczniów i wycierać prześcieradłem, którym był przepasany.
(Jan 13,4-5)

Zwróć uwagę na postawę Jezusa:

- 1.
- 2.
- 3.

Pytanie:

- 4.

*Podszedł też do Szymona Piotra, który mu rzekł: Panie, Ty miałbyś umywać moje nogi?
Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Co Ja czynię, ty nie wiesz teraz, ale się potem dowiesz. Rzecze
mu Piotr: Przenigdy nie będziesz umywał nóg moich!*
(Jan 13,6-7)

Pytanie:

- 5.

*Odpowiedział mu Jezus: Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze mną. Rzecze mu
Szymon Piotr: Panie, nie tylko nogi moje, lecz i ręce, i głowę*
(Jan 13,8-9)

Pytanie:

- 6.

*Gdy więc umył nogi ich i przywdział szaty swoje, i znów usiadł, rzekł do nich: Czy wiecie, co
wam uczyniłem? Wy nazywacie mnie Nauczycielem i Panem, i słusznie mówicie, bo jestem
nim. Jeśli tedy Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem nogi wasze, i wy winniście sobie nawzajem
umywać nogi. Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem.*
(Jan 13,12-15)

Zasada motywacji nr 1:

Piramida Przywództwa

Obserwacje...

1.

2.

3.

4.

Pytanie:

7.

„Albowiem dałem wam przykład, byście i wy czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy nad pana swego ani posel nie jest większy od tego, który go posłał. Jeśli to wiecie, błogosławieni jesteście, gdy zgodnie z tym postępować będziecie.”

(Jan 13,16-17)

„Nie wiem co was czeka, wiem jedno: prawdziwe szczęście będzie udziałem tych z was, którzy poszukiwali i znaleźli sposób służenia innym” - Albert Schweitzer

Błogosławieństwa w formie osobistych zadań

1. Przyznaj się do tego, że potrzebujesz Boga. (Mat. 5,3)
2. Doprowadzony do rozpaczy stawaj przed Panem. (Mat. 5,4)
3. Zaniechaj dochodzenia własnych praw. (Mat. 5,5)
4. Podtrzymuj pragnienie i głód Boga. (Mat. 5,6)
5. Utożsamiaj się z ludźmi będącymi w potrzebie. (Mat. 5,7)
6. Zachowaj swoje serce w czystości. (Mat. 5,8)
7. Dbaj o pokój we wszystkich relacjach. (Mat. 5,9)
8. Postrzegaj krytykę jako coś pozytywnego. (Mat. 5,10)

Pytanie:

8.

Nie o was wszystkich mówię; Ja wiem, których wybrałem; lecz niech się wypełni Pismo: Ten, kto spożywa chleb mój, podniósł na mnie piętę swoją.

(Jan 13:18:19)

I nie czyńcie nic z kłótności ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważajcie jedni drugich za wyższych od siebie. Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze. (Filip. 2:3-4)

Biblijne paradoksy

JEŚLI CHCĘ....	MUSZĘ...	
Zachować życie....	Utracić życie....	Łuk. 9,24-26
Zostać wywyższonym...	Uniżyć się...	Jak. 4,7
Być największym...	Być sługą...	Mat. 20,20-22
Być pierwszym...	Być ostatnim...	Mat. 19,30
Rządzić...	Służyć...	Łuk. 22,26-27
Żyć...	Umartwić ciało...	Rzym. 8,23
Być silnym...	Być słabym...	II Kor. 11,30
Odziedziczyć Królestwo...	Być ubogim w duchu...	Mat. 5,3
Wydać plon...	Umrzeć...	Jan 12,24

Samoocena: Używając skali od 1 do 10 sklasyfikuj siebie jako przywódcę służącego innym. Jak myślisz ile punktów przyznaliby ci inni, gdybyś poprosił ich o ocenę siebie jak przywódcy-sługi?

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Wyzwanie: Czy jest ktoś komu służenie przychodzi ci z trudnością? Wymień dwa sposoby, na jakie możesz mu usłużyć w tym tygodniu.

Egzegeza Starego Testamentu dla celów prowadzenia grupy biblijnej

Robert Merecz

Gdzie znajduje się znaczenie? (autor, tekst, czytelnik)

Kroki egzegetyczne

1. Faza wstępna:
 1. Wybór fragmentu
 2. Krytyka tekstu
2. Obserwacja:
 1. Gramatyka i jej wpływ na znaczenie
 2. Słowa kluczowe
 3. Unikalne słowa bądź wyrażenia
 4. Prawa struktury
 5. Struktura narratologiczna

6. Problemy tekstowe

7. 6 x W

8. Elementy narratologii

9. Paralelizmy w poezji

10. Plan ramowy tekstu

3. Interpretacja:

1. Rodzaj literacki

2. Figury stylistyczne

3. Historyczny i kulturowy kontekst

4. Inter i intra-tekstowe aluzje

4. Korelacja (teologia)

5. Zastosowanie (rodzaje)

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – rodzaje założeń egzegetycznych

Rodzaje metod egzegetycznych

Najczęstsze błędy egzegetyczne

Problem cierpienia i zła

Michał Prończuk

Każdy świadomy i przeciętnie normalny człowiek kiedy patrzy na świat to jasno zauważa, że ze światem jest coś nie tak. Całe nasze życie zasadniczo poświęcamy na walkę z przeciwnościami, z głodem, zimnem, cierpieniem, złem, starością, przemocą, oszustwem, niewygoda, chorobami. Od dziecka uczymy się jak unikać zła i cierpienia, jak się przed nim zabezpieczać, całe nasze życie to jedna wielka wojna ze wszystkim co odbiera nam szczęście, radość i pokój.

Powyższe doświadczenie jest wspólne dla ludzi wszelkich światopoglądów, a także dla świata przyrody. To właśnie takie doświadczenie było jedną z przyczyn, która pchnęła Karola Darwina do opracowania teorii ewolucji. Podobno jego niewiarę przypieczętowała śmierć jego ukochanej córki Annie. Niemniej jednak Darwin obserwując przyrodę widział, że zwierzęta walczą ze sobą o przetrwanie, najczęściej tylko część potomstwa dożywa wieku rozrodczego. Wszystkie te spostrzeżenia doprowadziły go do myśli, że nie może istnieć ktoś taki jak Dobry Bóg ponieważ świat przyrody to tylko kły i pazury oraz cierpienie i śmierć. To jest jedna z odpowiedzi, ale i my często zmagamy się z tym pytaniem – dlaczego tak trudno żyć w tym świecie?

Wiemy, że zarówno Judaizm jak i Chrześcijaństwo twierdzą, że Bóg jest dobry. Dla przykładu Psalm 145 tak opisuje Boga:

Przekazują pamięć o Twojej wielkiej dobroci i radują się Twoją sprawiedliwością. Pan jest łagodny i miłosierny, nieskory do gniewu i bardzo łaskawy. Pan jest dobry dla wszystkich i Jego miłosierdzie ogarnia wszystkie Jego dzieła.

Ludzie, którzy znają Biblię wiedzą, że dzisiejszy świat nie jest taki sam jak świat bezpośrednio stworzony przez Boga.

Księga Rodzaju opisuje dobry i doskonały świat stworzony przez Boga. W tym świecie Bóg umieszcza stworzonych przez siebie ludzi, których zbudował na Swoj obraz i podobieństwo. Niestety jak dobrze pamiętamy w tamtym świecie już istniało coś przeciwnego wobec dobroci i doskonałości, a były to zbuntowane anioły i jeden z nich widząc ludzi postanowił poddać ich próbie lojalności wobec Boga. Próba ta nie wypadła pozytywnie i ludzie w osobach Adama i Ewy wykazali bunt wobec Swojego Stwórcy. Znamy tą opowieść jako historię grzechu pierworodnego innymi słowy upadku pierwszych ludzi. Skutkiem tego przestępstwa wobec Boga było przekleństwo rzucone na Ziemię przez Boga.

W Księdze Rodzaju mamy bardzo plastyczny opis tego co się stało:

Rdz 3,14: Wtedy Pan Bóg rzekł do węża: «Ponieważ to uczyniłeś, bądź przeklęty wśród wszystkich zwierząt domowych i polnych; na brzuchu będziesz się czołgał i proch będziesz jadł po wszystkie dni twego istnienia. 15 Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę». 16 Do niewiasty powiedział: «Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą». 17 Do mężczyzny zaś [Bóg] rzekł: «Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść - przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po

wszystkie dni twego życia. 18 Cierń i oset będzie ci ona rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. 19 W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!»

Powyższy opis współgra z tekstem z Listu do Rzymian:

Rz 8,19 Bo stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych. 20 Stworzenie bowiem zostało poddane marności - nie z własnej chęci, ale ze względu na Tego, który je poddał - w nadziei, 21 że również i ono zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych. 22 Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. 23 Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując - odkupienia naszego ciała. 24 W nadziei bowiem już jesteśmy zbawieni. Nadzieja zaś, której [spełnienie już się] ogląda, nie jest nadzieją, bo jak można się jeszcze spodziewać tego, co się już ogląda?

Przytoczone wyżej fragmenty odpowiadają na część naszych pytań. Jako ludzie umiemy odróżniać dobro od zła i doskonale widzimy różnice między życiem w spokoju i spełnieniu od życia w niepokoju, głodzie, trudzie, chorobie czy wojnie. Znając tekst Pismo wiemy, że kiedyś było inaczej, że Bóg stworzył świat dobry bez trudu i zła, ale na skutek decyzji prarodziców wszystko uległo destrukcji. Jednakże pamiętajmy, że ta destrukcja nie była zupełna ponieważ wtedy życie na Ziemi nie byłoby możliwe. Nawet po upadku świat może doświadczać dobra i miłości. Katastrofa ta dotknęła cały wszechświat w różnym stopniu. Jednak jest to tylko część pytań, które sobie zadajemy kiedy zastanawiamy się nad problemem zła i cierpienia. Pytań jest więcej.

Kolejnym ważnym pytaniem z tego obszaru jest pytanie o pochodzenie zła. Jak to jest możliwe by w dobrym świecie stworzonym przez doskonałego dobrego Boga w ogóle pojawiła się możliwość zaistnienia zła? To jest jedno z najtrudniejszych pytań jakie stawiają sobie nie tylko zawodowi teolodzy chrześcijańscy, ale każdy chrześcijanin.

Tekst biblijny nie odpowiada nam na to pytanie wprost. By dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat musimy poznać i dobrze zrozumieć Bożą naturę tak jak objawił nam ją Sam Bóg.

Wiemy, że Bóg jest dobry i wszechmocny. Boża wszechmoc opisywana jest wielokrotnie i na różne sposoby. Bóg mówi do Abrahama: Rdz 17,1 *Jam jest Bóg Wszechmogący (Niezawisły, Suwerenny); Czy jest coś, co byłoby niemożliwe dla Pana?* (Rdz 18,14). W 1 Liście Jana 4,8 czytamy, że Bóg jest miłością, a w Psalmie 34,9 *Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan, szczęśliwy człowiek, który się do Niego ucieka.*

Jeśli Bóg jest dobry i wszechmocny to pewne jest to, że zło nie może być ani większe od Boga, ani niezależne do Niego. Zło nie może też być czymś wiecznym ponieważ Bóg panuje nad wszystkim i jest dobry i tylko On jest wieczny *Twój tron jest niewzruszony – jak dawnie. Tylko Ty trwasz od wieczności* (Psalm 93,2) stąd wniosek, że Jego dobroć także zapanuje nad złem. Świadomość tego stanu rzeczy jest ważną informacją dla nas ponieważ od dawnych czasów, czasów antycznych ma wpływ na nasze myślenie nurt zwany gnozą. Dla gnostyków różnych nurtów dobro kojarzony z tym co boskie i zło kojarzone z tym co ziemskie i ludzkie były dwoma równymi siłami w kosmosie. Kosmos był formą olbrzymiego pola walki, gdzie te dwie siły toczą ze sobą wojnę. Pogląd chrześcijański jest zupełnie różny od obrazu gnostyckiego ponieważ jak wynika to z przytoczonych wcześniej wersetów zło nie jest równorzędnym partnerem dla Boga i jest ono i jej przedstawiciele skazane już przed czasem na porażkę. Obecność zła jest tylko czasowa.

W jaki sposób doszło do zaistnienia zła na świecie? To szczegółowe pytanie nurtuje ludzi od wieków. Co Biblia mówi nam o pochodzeniu zła? Wiemy już jak zło skaziło Ziemię i ludzi, ale jak ono pojawiło się wcześniej? Wiemy, że zanim dotknęło ono ludzi i świat dotknęło część aniołów w tym anioła, który pod postacią węża zwiódł Ewę i Adama. Pismo nie mówi wiele na ten temat, a już zupełnie nie mówi nic od strony sposobu czy techniki pojawienia się zła w aniołach. Jest tylko kilka fragmentów, które cokolwiek wspominają na ten temat. Między innymi znany fragment z Księgi Ezechiela z 28 rozdziału:

14 Jako wielkiego cheruba opiekunem ustanowiłem cię na świętej górze Bożej, chadzałeś pośród błyszczących kamieni. 15 Byłeś doskonały w postępowaniu swoim od dni twego stworzenia, aż znalazła się w tobie nieprawość.

Jak widzimy fragment ten jest opisem, który pierwotnie odnosi się do króla Tyru, a dopiero poprzez analizę treści tekstu został także odniesiony do upadku wybitnego Bożego anioła. Ponadto ten tekst niewiele nam mówi o szczegółowej stronie pojawienia się grzechu. Nieprawość czyli grzech została po prostu znaleziona w tym archaniele Bożym i nie wiemy w jaki sposób ona zaistniała. Jezus Chrystus w Ewangelii Jana 8 takimi słowami opisuje diabła:

44 Wy macie diabła za ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca. Od początku był on zabójcą i w prawdzie nie wytrwał, bo prawdy w nim nie ma. Kiedy mówi kłamstwo, od siebie mówi, bo jest kłamcą i ojcem kłamstwa.

Biorąc pod uwagę sposób w jaki diabeł kusił Ewę i Adama, a potem jak kusił Jezusa na pustyni można wyciągnąć wniosek, że pierwszym grzechem tego anioła była pycha, chęć dorównania Bogu, a może nawet przewyższenia go oraz brak wytrwania w Prawdzie czyli wierności Bogu. Niestety nie wiemy dlaczego w tak doskonałych, potężnych i pięknych istotach istniała możliwość buntu przeciwko Stwórcy. Wiemy natomiast, że nie wszystkie anioły uległy tej możliwości, ale nie wiemy dlaczego.

Tutaj przechodzimy do najtrudniejszego pytania, które brzmi: **dlaczego Bóg wykreował taki scenariusz dla świata w którym pojawia się grzech i zło, którego skutkiem jest cierpienie, a ostatecznie dla wielu ludzi wieczne potępienie?** Czy Bóg musiał stworzyć taki świat? Czy może Bóg nie mógł poradzić sobie z tym problemem?

Grecki filozof Epikur tak zarysował nasz problem: „Czy Bóg chce zapobiegać złu, lecz nie może? Zatem nie jest wszechmocny. Czy może, ale nie chce? Jest więc niemiłosierny. Czy może i chce? Skąd zatem zło? Czy nie może i nie chce? Dlaczego więc nazywać go Bogiem?”

Wiemy z Pisma, że Bóg jest dobry i wszechmocny dlaczego zatem zło istnieje? Czy rozważania Epikura są zasadne? Wielu ludzi odpowiada, że tak właśnie jest i dlatego można Bogu stawiać słuszne zarzuty, że jest okrutny lub twierdzić, że nie jest Bogiem lub nie ma Go wcale. Dobrze jest zadać sobie pytanie: czy gdziekolwiek Pismo Święte twierdzi, że zła nie powinny być na świecie? Według mojej wiedzy nigdzie w Biblii nie ma takiego tekstu. Zatem problem, który postawił Epikur i który powtarza za nim mnóstwo ludzi nie jest problemem dla Samego Boga ponieważ Bóg nigdzie nie stawia Sam Sobie takich warunków. Dlaczego więc my podnosimy ten problem?

Ten problem nam się pojawia dokładnie z tych samych powodów co problem dotyczący dylematu ludzka wola vs Boska wola czy problem Trójcy Świętej lub dwóch natur Jezusa oraz wielu innych problemów pojawiających się na granicy naszego naturalnego świata i boskiej nienaturalnej rzeczywistości. Chcielibyśmy by Bóg podporządkował się naszej logice, która

mówi nam, że jeśli coś w 100% jest dobre to nie może tam zaistnieć żadne zło ponieważ 100% jest całą możliwą przestrzenią w której coś może być. Innymi słowy jeżeli mamy w litrowym naczyniu w 100% wodę to jest w tym naczyniu tylko woda i już nic więcej tam być nie może. Tak działa nasz świat i ten sposób myślenia przierzucamy na Boga.

Nasza logika i nasz sposób myślenia został stworzony do rozumienia naszego świata, a rzeczywistość w której przebywa Bóg wymyka się naszemu sposobowi rozumienia. Możemy jednak wyjść poza ten sposób myślenia ponieważ Bóg wyposażył nas w taką możliwość. Sam Bóg mówi o sobie w Iz. 55:

*8 Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami - wyrocznia Pana.
9 Bo jak niebiosą górują nad ziemią, tak drogi moje - nad waszymi drogami i myśli moje - nad
myślami waszymi.*

Jak w takim razie sobie poradzić z tym problemem? Wiemy o Bogu, że jest Dobry, Wszechmocny, Wszechwiedzący i Święty i jest także poza naszym światem tzn. nie obowiązują go nasze prawa ponieważ On był zanim stworzył świat. Wiemy też, że Bóg nie jest zaskoczony istnieniem zła oraz faktem, że On sam osądzi grzeszników i skaże ich na wieczne potępienie. Co więcej potępienie będzie dobrą rzeczą nie tylko w oczach Boga, ale i w oczach świętych czytamy o tym w Ap. 6,9-11 gdzie zabici za wierność Bogu domagają się odpłaty na niewiernych. W Księdze Przysłów natomiast czytamy:

*16,1 Człowiecze są zamysły serca, odpowiedź języka od Pana. 2 W oczach człowieka czyste są
wszystkie jego drogi, lecz Pan osądza duchy. 3 Powierz Panu swe dzieło, a spełnią się twoje
zamiary. 4 Wszystko celowo uczynił Pan, także grzesznika na dzień nieszczęścia. 5 Obrzydlę
Panu serce wyniosłe, z pewnością karania nie ujdzie.*

Ewangelia Mt 25 oraz Księga Apokalipsy pokazuje nam opis końca świata oraz triumf Bożej Chwały. Ten triumf Bożej chwały będzie pochodził zarówno z wywyższenia wiernych Bogu ludzi jak i potępienia buntowników i demonów. Zauważmy, że opisy z 20 i 21 rozdziału Objawienia Jana tak samo dostojnie i chwalebnie opisują Sąd nad niewiernymi jak i wesele Baranka. Kiedy widzimy Boga zasiadającego na tronie by sądzić grzeszników to nie widać choćby cienia porażki czy pomyłki. Doskonale widzimy, że tutaj wszystko jest tak jak być powinno. Sąd Ostateczny pokazuje Bożą Chwałę, Moc i Majestat tak samo mocno jak opis chwalebnej przeszłości Kościoła.

Można jednoznacznie wyciągnąć wniosek, że Pismo Święte w wyraźnej formie potwierdza, że zło, cierpienie i grzech nie jest Bożą pomyłką czy słabością Boga. Bóg w Swojej niepojętej dla nas mądrości uczynił świat właśnie w taki sposób by było w nim zło i jego skutki. Jednakże w sposób dla nas absolutnie niezrozumiały nie jest On odpowiedzialny za zło! Odpowiedzialność za zło jest przypisana ludziom i aniołom i widzimy to już w Księdze Rodzaju w rozdziale trzecim.

Jedną z odpowiedzi dlaczego Bóg stworzył właśnie taki świat jest ta, która wskazuje właśnie na ludzką odpowiedzialność i nasze wybory. Bóg chciał byśmy autentycznie wybierali między złem, a dobrem. Najlepszym dowodem na to, że Bóg traktuje poważnie to co stworzył jest posłanie na świat Swojego Syna Jezusa Chrystusa, który autentycznie umiera fizycznie i w jakimś sensie duchowo po to by ocalić wierzących. Ten plan uratowania ludzi powstał zanim powstał świat i czytamy o tym choćby w Liście do Efezjan:

*1,4 W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed
Jego obliczem.*

Z miłości 5 przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, 6 ku chwale majestatu swej łaski, którą obdarzył nas w Umiłowanym. 7 W Nim mamy odkupienie przez Jego krew - odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski.

Ogólnie patrząc cała biblijna narracja pokazuje w sposób oczywisty, że w przypadku zła i cierpienia na świecie nie ma mowy o jakiegokolwiek Bożej pomyłce czy wypadku przy pracy. Bóg jest Panem całej rzeczywistości w tym także i historii w przeciwnym razie nasz los byłby marny jeżeli nasz Bóg nie panowałby nad tym co się dzieje. Jeżeli zło pojawiło by się przypadkiem to ile jeszcze złych rzeczy może się pojawić bez woli i wiedzy Boga? Taka koncepcja gdzie Bóg funkcjonuje tylko w roli strażaka gaszącego pożary wydaje się bardziej absurdalna niż zupełny brak Boga.

Jak już wspominałem problem jaki mamy z istnieniem zła i cierpienia nie wynika z faktu, że zło w żaden sposób nie łączy się z Bogiem. Problem polega na tym, że my jako ludzie nie potrafimy zrozumieć tej relacji ponieważ w naszym słowniku nie ma pojęć by taką relację opisać. Jako chrześcijanie musimy uwierzyć Bogu na Słowo, że On jest Święty i zło oraz grzech nigdy Go nie skałało i jednocześnie musimy uwierzyć Mu na Słowo, że On jest Panem i Twórcą całej historii w tym także historii grzechu, cierpienia i zła. Jednocześnie też musimy Mu uwierzyć na Słowo, że całe zło, cierpienie i grzech oraz potępienie wieczne grzeszników służy Jego chwale jak i wszystko inne służy Jego chwale.

Każda próba zrozumienia tych dylematów skończy się albo porażką i to jest dobre, albo herezją najczęściej herezją odbierającą Bogu wszechmoc robią to ludzie deklarujący swoją wiarę jak i niewierzący. Duża grupa niewierzących najczęściej oskarża Boga o okrucieństwo i złą naturę lub neguje Jego istnienie.

Jednak prawdziwie ufający Bogu przyjmują ostatecznie te fakty bez zrozumienia co nie znaczy, że prób zrozumienia nie wolno przeprowadzać. W mojej opinii nawet należy to robić by sprawdzić czy na pewno ufamy Bogu we wszystkim nawet w sprawach dla nas wydających się niemożliwymi.

Jedną z ciekawych obserwacji jakiej dokonałem dyskutując z ateistami, którzy wcześniej uważali się za chrześcijan było to, że wszyscy oni twierdzą, że to co ich zniechęciło do Boga to fakt, że Bóg jest Panem i Sędzią nad ludzkim życiem i zdrowiem. Innymi słowy Ci ludzie nie mogli pogodzić się z tym, że Bóg ma prawo zabijać ludzi, kiedy uzna to za słuszne. Znani mi ateści woleli by Boga, który nie jest wszechmocny i świata gdzie zło jest niezależne od Bożej woli taka koncepcja w pewnych aspektach jest po prostu starożytną gnozą, gdzie zło po prostu jest siłą niezależną od Boga.

Podsumowując zło i cierpienie to nie błąd w Boskim planie, ale element Jego planu. Nie wiemy jaki ma ona pełny sens i dlaczego Bóg nie zaprojektował świata bez zła i cierpienia. Wiemy natomiast, że Bóg i dla nas przeznaczył cierpienie, które powinniśmy przechodzić z ufnością:

1P 2,20 Co bowiem za chwała, jeżeli przetrzymacie chłostę jako grzesznicy? - Ale to się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. 21 Do tego bowiem jesteście powołani 12. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami.

Cierpienie zatem pomimo swojego charakteru jest dla jednych kamieniem obrazu o który ludzie się potykają i odrzucają Boga, a dla innych jest drogą, która prowadzi do wierności Bogu. Właśnie podczas cierpienia ludzie najczęściej uczą się ufności Bogu

lub Go przeklinają, a brak cierpienia często powoduje apatię duchową. Cierpienie zatem jednych duchowo uszlachetnia, a innych czyni duchowo zatwardziałymi i być może to właśnie razem z wolnością i odpowiedzialnością jest to główny powód, dla którego Bóg tak zaprojektował świat.

Wykorzystanie opisu Sądu Ostatecznego z Ew. Mateusza 25 w warsztatach ewangelizacyjnych

Michał Prończuk

Wprowadzenie

Zasada równowagi (dobre i złe uczynki)

W powszechnej świadomości ludzi w Polsce zazwyczaj uważa się, że należy robić dobre uczynki ponieważ one podobają się Bogu. Sama ta zasada nie jest czymś co jest niezgodne z Pismem Świętym natomiast kłopot zaczyna się wtedy kiedy ktoś zaczyna uzależniać swoje życie wieczne od tzw. dobrych uczynków i na nich opiera swoją nadzieję na przyszłe życie z Bogiem.

Z drugiej strony wierzy się powszechnie, że Ci, którzy nie robią dobrych uczynków lub wprost robią złe trafią do piekła, gdzie jak wiemy z Biblii będzie tam płacz i zgrzytanie zębami czyli wieczne cierpienie.

Nikt nie chce być potępiony ponieważ wieczne potępienie to nie tylko niewyobrażalny ból, cierpienie, ale co najważniejsze i najbardziej przerażające to fakt, że patrząc z biblijnej perspektywy nie ma żadnej nadziei by ten stan kiedykolwiek się skończył. Tutaj na ziemi zawsze można umrzeć i śmierć rozwiązuje wszystkie doczesne troski, ale po śmierci w wieczności kiedy na skutek Bożego wyroku ktoś trafi do piekła ta zasada już nie działa. W tamtym miejscu zostaje się już na zawsze, tam już nie można przestać istnieć czy zmienić ten stan na inny, Boża odpłata za grzech to wieczna śmierć czyli wieczne oddzielenie od Boga, które skutkuje niewyobrażalnym cierpieniem bez końca ponieważ żaden śmiertelnik nie może Bogu odpłacić za winy wobec Niego.

Analiza fragmentu Mt. 25,31-46

Sam pomysł by uzależniać nasze życie wieczne od dobrych lub złych uczynków ma swoje źródło w Piśmie Świętym kiedy czytamy je powierzchownie. Mamy mnóstwo tekstów, które mówią nam co się Bogu podoba, a co się nie podoba.

W tym artykule chciałbym zająć się analizą jednego z bardzo znanych tekstów często źle rozumianych, a który jest w mojej opinii bardzo dobrym tekstem do przeprowadzenia kazania lub warsztatów ewangelizacyjnych. Tym tekstem jest opis Sądu Ostatecznego z Ew. Mt. 25:

31 Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. 32 I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. 33 Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. 34 Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!"

*35 Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść;
byłem spragniony, a daliście Mi pić;
byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie;
36 byłem nagi, a przyodzialiście Mnie;
byłem chory, a odwiedziliście Mnie;
byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie".*

37 Wówczas zapytają sprawiedliwi: "Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? 38 Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? 39 Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszlismy do Ciebie?" 40 A Król im odpowie: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".

41 Wtedy odezwie się i do tych po lewej stronie: "Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!"

42 Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść;

byłem spragniony, a nie daliście Mi pić;

43 byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie;

byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie;

byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie."

44 Wówczas zapytają i ci: "Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym albo spragnionym, albo przybyszem, albo nagim, kiedy chorym albo w więzieniu, a nie usłużyliśmy Tobie?" 45 Wtedy odpowie im: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili". 46 I pójdą ci na mękę wieczną, sprawiedliwi zaś do życia wiecznego.

Na pierwszy rzut oka, a pewnie także i na drugi rzut można wyciągnąć wniosek, że zasada, którą jest tak popularna w naszym kraju ma jak najbardziej poparcie w tym tekście. Sędzia, którym jest tutaj Jezus wyraźnie wskazuje na kryterium zbawienia i potępienia i wydaje się, że są to uczynki.

Jakie są prawdziwe kryteria podziału (zbawieni i potępieni) w Mt. 25,31-46?

Jednak kiedy zaczniemy bliżej przyglądać się temu fragmentowi to powinniśmy się zacząć niepokoić jeżeli wyznajemy zasadę uczynków jako kryterium podziału na błogosławionych przez Jezusa i przeklętych przez Niego.

Niepokój ten powinien wynikać z pytań, które powinniśmy sobie zadać do tego tekstu, a brzmią one tak:

- 1) Ilu ludzi robi tylko dobre uczynki?
- 2) Ilu ludzi robi tylko złe uczynki?
- 3) Czy jakkolwiek człowiek pasuje do tak ustalonych kryteriów?

W momencie dokładniejszej analizy okazuje się, że nie istnieją tacy ludzie, którzy pasują do tego opisu! Ten tekst nie mówi o nikim z ludzi, których znamy i o których słyszeliśmy. Jest tak ponieważ każdy człowiek robi dobre i złe uczynki, czasami więcej złych, a czasami więcej dobrych, ale nigdy nie robi tylko złych i tylko dobrych. Ludzie opisani przez ewangelistę Mateusza według najpopularniejszej interpretacji po prostu nie istnieją! Właściwie to jest jeden człowiek, który spełnia te dobre kryteria i jest nim Sam Jezus Chrystus i można też znaleźć osobę w postaci diabła, który by spełniał te negatywne kryteria. Niemniej dobrze wiemy, że ten tekst nie jest skierowany, ani do Jezusa ponieważ to On Sam jest Sędzią, ani do szatana ponieważ demony nie są ludźmi.

Jak w takim wypadku rozumieć ten tekst, czyżby Jezus się pomylił, a może Mateusz źle to sobie przypomniał?

Paralelny fragment z księgi Objawienia 20,11-15

Istnieje dobra reformowana zasada by tekst Pisma wyjaśniać innymi tekstami Pisma i tutaj ta zasada musi być użyta by dobrze zinterpretować analizowany tekst. W tej zasadzie chodzi o to, że szukamy innych miejsc mówiących o tym samym wydarzeniu lub problemie. W tym przypadku szukamy innego tekstu, który mówi o Sądzie Ostatecznym. Jednym z takich wyraźnych miejsc, które nawiązuje do tego samego tematu jest Księga Objawienia Św. Jana rozdział 20:

11 Potem ujrzałem wielki biały tron i na nim Zasiadającego, od którego oblicza uciekła ziemia i niebo, a miejsca dla nich nie znaleziono.

12 I ujrzałem umarłych - wielkich i małych - stojących przed tronem, a otwarto księgi. I inną księgę otwarto, która jest księgą życia.

I osądzono zmarłych z tego, co w księgach zapisano, według ich czynów.

13 I morze wydało zmarłych, co w nim byli, i Śmierć, i Otchłań wydały zmarłych, co w nich byli, i każdy został osądzony według swoich czynów.

14 A Śmierć i Otchłań wrzucono do jeziora ognia 12 To jest śmierć druga - jezioro ognia.

15 Jeśli się ktoś nie znalazł zapisany w księdze życia, został wrzucony do jeziora ognia.

Ten opis daje nam wgląd w inne szczegóły tego Sądu. Zauważamy, że tutaj nie ma już tak dużo mowy o uczynkach, a autor skupia się na trochę innych kryteriach podziału ludzi na potępionych i błogosławionych. Mamy tutaj Tron i Sędziego, mamy także sądzonych ludzi ze wszystkich pokoleń. Jednakże mamy także nowe elementy, których nie było w opisie z Ew. Mateusza.

Prawidłowe kryteria podziału (zbawieni i potępieni)

Księga uczynków

Te nowe elementy to **księgi uczynków** i **księga życia**. Można powiedzieć, że w księgach uczynków były zapisane nazwiska wraz z całym uczynkowym dorobkiem życia tych ludzi. Nie ma tutaj więcej informacji o tym jakiego to były uczynki i ile ich było natomiast pewne jest to, że jeśli ktoś został zapisany w **księgach uczynków** to został na ich podstawie osądzony i wrzucony do jeziora ognia. Innymi słowy wszystkie te uczynki Bóg ocenił jako złe. Ocena ludzi na podstawie ich czynów bardzo dobrze koresponduje z fragmentem z Listu Jakuba 2:

10 Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie. 11 Ten bowiem, który powiedział: Nie cudzołóż!, powiedział także: Nie zabijaj!5 Jeżeli więc nie popełniasz cudzołóstwa, jednak dopuszczasz się zabójstwa, jesteś przestępcą wobec Prawa.

Do tego fragmentu, który ukazuje zupełnie wyjątkowe podejście Boga do prawa, które nie ma odpowiednika w ludzkich prawach można dodać jeszcze bardzo plastyczny obraz w tłumaczeniu Piotra Zaremby z Księgi Izajasza 64:

6 Staliśmy się jak nieczyści [i to] - my wszyscy! Jak podpaska w miesiączce jest cała nasza sprawiedliwość. I więdniemy jak liść - my wszyscy! A nasze winy unoszą nas jak wiatr.

Obydwa te fragmenty ilustrują nam radykalizm Bożego Prawa i charakteryzuje się on tym, że Bóg wymaga absolutnej świętości jako kryterium umożliwiające przebywanie w Jego obecności. Jak widać z powyższych fragmentów żaden człowiek nie spełnia tych kryteriów i co więcej nawet tzw. dobre czyny czy sprawiedliwość nie są święte ponieważ nawet jeden grzech zanieczyszcza wszystko inne. Jedno przestępstwo wobec Bożego Prawa powoduje przypisanie takiemu grzesznikowi wszystkich win tak jakby złamał całe Boże Prawo. Jak

wspomniałem takie prawa nie posiada żaden kraj czy naród. Bóg w ten sposób wskazuje na fakt, że Jego Świętość domaga się absolutnej nienaganności od każdego kto chce z Nim być. Bóg nie jest jak człowiek by tolerował czy szedł na kompromis z jakimkolwiek grzechem.

Dlatego też apostoł Paweł pisze w Liście do Rzymian 3:

19 A wiemy, że wszystko, co mówi Prawo, mówi do tych, którzy podlegają Prawu. I stąd każde usta muszą zamknąć i cały świat musi się uznać winnym wobec Boga, 20 jako że z uczynków Prawa żaden człowiek nie może dostąpić usprawiedliwienia w Jego oczach 4. Przez Prawo bowiem jest tylko większa znajomość grzechu. 21 Ale teraz jawną się stała sprawiedliwość Boża niezależna od Prawa, poświadczona przez Prawo i Proroków. 22 Jest to sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich, którzy wierzą. Bo nie ma tu różnicy: 23 wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej

Księga uczynków zatem opisuje ludzi w ich naturalnym stanie, stanie buntu wobec Boga. Wszystkie moralne uczynki zawarte w księdze będą podstawą do wyroku potępienia wobec tych ludzi. Człowiek w stanie naturalnym według Bożych kryteriów robi tylko złe uczynki. Tutaj mamy odpowiedź na pytanie dlaczego we fragmencie z Mt25 ludzie potępieni przez Jezusa są opisani tylko złymi uczynkami. Są oni tak opisane ponieważ tak właśnie Bóg widzi ludzi w ich naturalnym stanie buntu wobec Niego to znaczy nie widzi w nich niczego dobrego.

Księga życia

Mamy jednak jeszcze jedną grupę ludzi i jeszcze jedno kryterium widoczne we fragmencie z Księgi Objawienia. Tym kryterium, którego nie było w Ew. Mateusza jest **księga życia**. Ci którzy zostali zapisani w księdze życia nie trafiają na Sąd i nie są wrzuceni do jeziora ognia. Ta obserwacja przypomina nam fragment z Ew. Jana 5:

21 Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce. 22 Ojciec bowiem nie sądzi nikogo, lecz cały sąd przekazał Synowi, 23 aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał. 24 Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia. 25 Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą. 26 Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi: mieć życie w sobie samym. 27 Przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym.

Mamy więc fragmenty, które uzupełniają nam problematyczny opis z Ew. Mateusza. Powyższy fragment z Ew. Jana łączy zarówno opis z Mt 25 i Obj 20 ponieważ mamy tutaj informację o tym, że Sędzią będzie Jezus i jednocześnie informację o tym, że pewna grupa ludzi nie będzie sądzona co widzimy w we fragmencie z Objawienia Jana. Co więcej powyższy fragment wskazuje nam także przyczynę braku sądu na jedną grupę ludzi i tą przyczyną jest wiara Synowi Bożemu Jezusowi Chrystusowi, ufanie Mu i słuchanie Go. Jeszcze wyraźniej sposób w jaki można trafić do księgi życia jest opisany znowu w Liście do Rzymian 10:

8 Ale cóż mówi: Słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. Ale jest to słowo wiary, którą głosimy. 9 Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że JEZUS JEST PANEM, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych - osiągniesz zbawienie. 10 Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami - do zbawienia. 11 Wszak mówi Pismo: Żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony. 12 Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają. 13 Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony.

Księga życia to inaczej spis osób, które nie będą sądzone na Sądzie Ostatecznym. Swoją nazwę księga życia zawdzięcza specyficznemu dla języka Nowego Testamentu użyciu słowa życie i śmierć. Życie według terminologii nowotestamentowej to istnienie w relacji z Bogiem, a śmierć to stan buntu wobec Boga. Można powiedzieć, że nadrzędnym znaczeniem słowa życie w Nowym Testamencie jest istnienie w miłosnym związku z Bogiem, a dopiero później występuje w znaczeniu istnienia fizycznego czyli życia biologicznego jak widać to w Ew. Jana 11:

25 Rzekł do niej Jezus: «Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. 26 Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to?»

Dwie strony zbawienia

Należy zauważyć, że Boże wymagania względem ludzi dotyczą dwóch rzeczy bezgrzeszności oraz sprawiedliwości i obydwie te wymagania są oczekiwane w stopniu najwyższym. Te wymagania wynikają z faktu, że ludzie nie tylko złamali Boże prawo, ale także nie go w sensie pozytywnym. Nasze przestępstwo miało podwójną naturę czynną (łamanie prawa) i bierną (niewypełnianie prawa). Wiemy już, że Jezus umierając na krzyżu odpłacił Bogu na nasze grzechy jednak to tylko pierwszy z potrzebnych elementów. Drugim elementem jest sprawiedliwość. Zbawienie wierzących składa się właśnie z obydwu i obydwie te niezbędne czynniki otrzymujemy przez wiarę od Jezusa. Chrześcijanin nie tylko nie musi płacić za swoje grzechy ponieważ Jezus za nie zapłacił, ale jednocześnie jest mu przypisana sprawiedliwość, której sam nie wypracował, a którą w pewnym sensie „wypracował” Jezus Chrystus. Opis przypisania sprawiedliwości widzimy opisany w jasny sposób w Liście do Filipian 3:

8 I owszem, nawet wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Chrystusa Jezusa, Pana mojego. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa 9 i znalazł się w Nim - nie mając mojej sprawiedliwości, pochodzącej z Prawa, lecz Bożą sprawiedliwość, otrzymaną przez wiarę w Chrystusa, sprawiedliwość pochodzącą od Boga, opartą na wierze

Podsumowanie

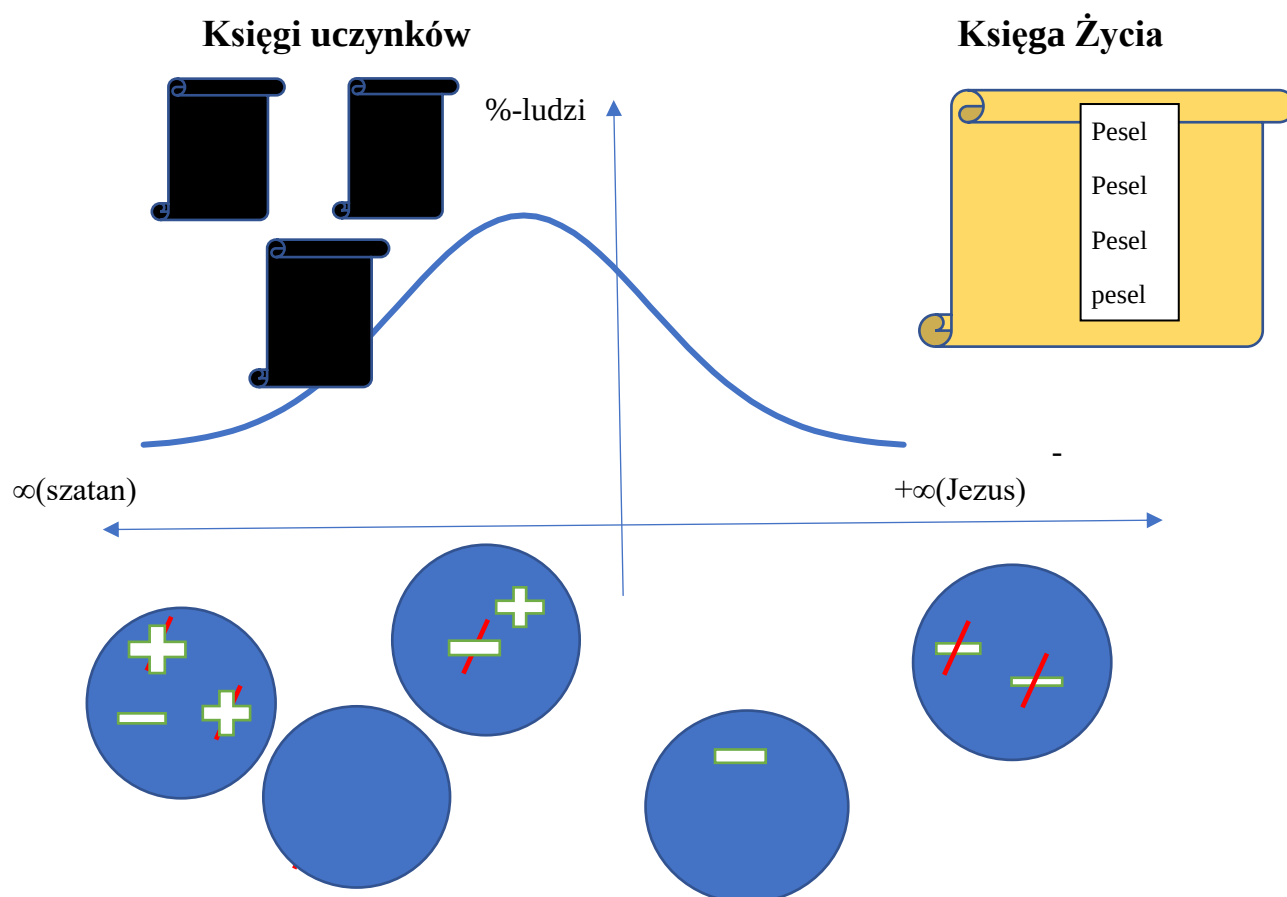
Podsumowując powyższy opis można opisać go w poszczególnych krokach umieszczając je na diagramie rysując go lub przygotowując prezentację.

W pierwszym kroku rysujemy wykres z dwoma osiami gdzie oś pozioma wskazuje dwa kierunki w lewo ($-\infty$) oznaczająca tylko grzechy (możemy wstawić tam słowo **szatan** jako symbol wyłącznie zła) i w prawo ($+\infty$) oznaczająca tylko dobre uczynki (tutaj możemy wstawić słowo **Jezus** jako symbol tylko dobra).

Oś pionowa wskazuje na (ilość procentową ludzi) i zaczyna się od osi poziomej. Na wykresie wykreślamy tzw. rozkład normalny czyli krzywą Gaussa. Rozkład normalny pokazuje nam, że najwięcej ludzi to tzw. średniacy, którzy mniej więcej tyle samo grzeszą co i robią dobre uczynki.

Następnie umieszczamy po lewej stronie obrazki *księgi uczynków* a po prawej obraz *księgi życia*. Pod diagramem rozkładu normalnego umieszczamy w formie kółek symbole ludzi, gdzie zaznaczamy plusami (+) dobre uczynki i minusami (-) grzechy, następnie pokazujemy wymazując bądź skreślając dobre uczynki w przypadku ludzi nieodrodzonych duchowo lub grzechy w przypadku ludzi nowonarodzonych. Do poszczególnych elementów diagramu możemy dopisać odnośniki biblijne.

Na bazie powyższego materiału można w sposób jasny i jednocześnie działający na wyobraźnię przedstawić nie tylko podstawową treść Ewangelii o zbawieniu, ale także wiele innych ważnych elementów uzupełniających przesłanie o zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Zachęcam do korzystania z tego materiału.



Jak rozumieć obecne zmiany w Kościele Rzymskokatolickim?

Zbigniew Sobczak

Jakie zmiany? Co się zmieniło? W teorii? W praktyce?

Wydarzenia ostatnich lat w Kościele Rzymskokatolickim sugerują istnienie procesów, które do zmian mogą doprowadzić. Coraz więcej autorów sądzi, że rozwijające się procesy nie są dziełem przypadku (nie wzięły się znikąd), lecz są zamierzone i mają swój cel.

Zjawiska jakie obecnie obserwujemy dotyczą m. innymi kwestii celibatu rzymskokatolickich księży, ekumenii, roli kobiet w Kościele, roli papieża, stosunku do osób homoseksualnych. Niektórzy obserwatorzy (także wewnątrz Kościoła Rzymskokatolickiego) w obserwowanych zjawiskach dopatrują się procesów prowadzących do zmian doktrynalnych.

Wymienione procesy zachodzą dziś w kontekście wewnątrz-kościelnym, osób i zjawisk (np. osoby ostatnich papieży, w tym od 13. marca 2013 r. - papieża, Franciszka, zjawiska homoseksualizmu oraz pedofilii w Kościele, i innych) oraz w kontekście poza-kościelnym (procesy i zmiany zachodzące we współczesnym świecie oraz ich wpływ na Kościół Rzymskokatolicki - lub odwrotnie). Zapewne pamiętamy to powiedzenie: "Nie ma sytuacji neutralnej: albo wywierasz wpływ, albo ulegasz wpływom."

Proces, który doprowadził do dzisiejszej dyskusji nad sensem istnienia celibatu, przedstawiany niekiedy szerzej jako "kryzys kapłańskiej tożsamości" w Kościele Rzymskokatolickim.

Początki tego procesu lokuje się w okresie postreformacji, wskazując na rozwój rozumienia "kapłaństwa powszechnego" w opozycji do "kapłaństwa sakramentalnego". Początkiem drugiej fazy procesu, jakościowo odmiennej od poprzedniej, jest Sobór Watykański II (1962-1965) i dalej - aż do dziś, czyli do watykańskiego synodu nt. Amazonii (06-27.10.2019).

Wspomniana druga faza cechuje się głębszym duchowym oraz egzystencjalnym rozumieniem przyczyn procesu: brak "mocnej" dogmatyki w zakresie kapłaństwa sakramentalnego, osłabienie motywacji płynące z braku racjonalnego rozumienia rezygnacji z małżeństwa - dla Królestwa Bożego i braku duchowego rozumienia celibatu jako eschatologicznego znaku doskonałego życia już tu - i po śmierci.

Trzecia faza (tzw. "Synod Amazoński"), sytuuje dziś Kościół w miejscu, w którym uczestniczący w nim biskupi wnioskuje by udzielać święceń kapłańskich tzw. "diakonom stałym" (beżennym lub żonatym mężczyznom wyświęconym wcześniej do służby diakona stałego). Miałoby to mieć miejsce tylko wtedy, gdy z braku księży, nie ma kto udzielać sakramentów istniejącym wspólnotom. A więc jednak: kapłańskie święcenia dla żonatych mężczyzn (choć w sytuacji wyjątkowej).

Kolejna faza nastąpi, gdy papież Franciszek odniesie się do wniosków przygotowanych przez Synod, w swojej adhortacji (łac. *adhortatio* – upomnienie, zachęta: dokument zawierający nauczanie papieskie o charakterze duszpasterskim). Adhortacja miała ukazać się w grudniu ubiegłego roku, obecnie oczekiwana jest przed najbliższym zjazdem CEL-u w marcu br.

W dalszej części wykładu chciałbym odnieść się, między innymi do interesującego nas procesu praktycznego rozwoju ekumenii Kościoła Rzymskokatolickiego (w teorii - nic się nie

zmieniło), oraz krótko - do dyskusji wewnątrzkościelnej nt. zmian w widzeniu roli kobiet w Kościele, oskarżeń o relatywizowanie oceny homoseksualizmu, relatywizowanie (w teorii lub w praktyce) dogmatycznych ustaleń Kościoła (posądzanie papieża o herezję, okultyzm) oraz do zjawisk obecnie mniej ważnych, ale istotnych dla pełnego obrazu Rzymskokatolickiego Kościoła dziś i mogących stać na czele nowego procesu (np. grzech ekologiczny).

Będąc świadomi przynajmniej tych ważniejszych procesów, zachodzących w Kościele Rzymskokatolickim, widząc w którym punkcie jesteśmy - podejmiemy próbę określenia - jaki jest ich cel (tytułowe: “jak rozumieć”, lub “o co w tym chodzi”, czy “do czego to zmierza”). Mam nadzieję usłyszeć wiele cennych własnych obserwacji i wniosków uczestników dyskusji w trakcie wykładu.

Serce kaznodziejskie

Richard Blake

I. Głoszenie z płonącym sercem

Wielokrotnie słowo „ogień” używane jest do opisania niektórych aspektów doznań religijnych. Kiedy prorok Jeremiasz był tak zniechęcony, że próbował rzucić głoszenie, powiedział: „A gdy pomyślałem: Nie wspomnę o nim i już nie przemówię w Jego imieniu, to stało się to w moim sercu jak ogień płonący, zamknięty w moich kościach.” (Jer. 20,9). Po doświadczeniu w drodze do Emaus, w którym Jezus objawił się dwóm swoim naśladowcom, uczniowie rzekli do siebie: „Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił do nas w drodze i Pisma przed nami otwierał?” (Łk 24,32).

W naszym tekście w Liście do Rzymian 1,14-16 Paweł mówi o ogniu, który w nim płonął. Jedno z angielskich tłumaczeń (NIV) brzmi: „Tak bardzo pragnę głosić ewangelię”. Te słowa są tłumaczeniem dwóch greckich słów: *prothumon euangelitzasthai*. Pierwsze z tych słów słowo *prothumon* jest często tłumaczone słabym angielskim słowem „gotowy”. Grecki rdzeń *thumos* jest jednak znacznie bardziej żywy i mówi o gorącym zapale, ognistej pasji. Drugie słowo, *euangelitzasthai*, oznacza dzielenie się dobrą nowiną o Jezusie Chrystusie. Co więc Paweł mówi w Rz. 1,15 brzmi: „Mam w sobie płomień, by dzielić się dobrą nowiną. Jest we mnie ogień, który sprawia, że chcę głosić ewangelię Jezusa Chrystusa”. Paweł był człowiekiem o płonącym sercu.

Paweł nie wyjaśnia, dlaczego miał tak płonące serce, ale tego możemy się domyślić na podstawie wskazówek, które daje w kilku innych fragmentach Nowego Testamentu. Chcę wskazać te fragmenty, aby wyjaśnić, dlaczego Paweł miał tak gorące serce. Co ważniejsze, chcę wam powiedzieć, dlaczego powinienem być taki jak on i dlaczego powinniście być tacy jak on, z sercem rozpalonym do dzielenia się wspaniałą ewangelią Jezusa Chrystusa.

Słyszę, jak Paweł mówi, moje serce płonie z powodu:

Powołania z góry

Twoje doświadczenie może nie być tak dramatyczne jak doświadczenie Pawła w drodze do Damaszku, ale jeśli jesteś zbawiony, to masz nakaz misyjny. Masz powołanie z góry, aby dzielić się ekscytującą dobrą nowiną o Zbawicielu i Jego miłości.

Ostatnie słowa naszego Pana na ziemi były przykazaniem: „Będziecie mi świadkami”. Chrzęścijanie są ludźmi, którzy mają nakaz misyjny i nasze serca powinny być rozpalone faktem, że nasz Zbawiciel kazał nam iść i głosić dobrą nowinę o Jezusie i Jego miłości.

Tłumu wokół mnie

Paweł mówi, że nie tylko powołanie z góry, ale tłumy wokół mnie, rozpalają do głoszenia dobrej nowiny o Jezusie Chrystusie. W wersecie 14 tego tekstu Paweł powiedział: „Jestem dłużnikiem Greków i nie Greków, mądrych i niemądrych.” To zadziwiające, ale Paweł uważał się za dłużnika Greków i pogan, ludzi, których nigdy nawet nie widział, ani nie miał z nimi relacji biznesowych. Jak mógł mieć wobec nich długi? A jeśli ma długi, jak mógł je spłacić? Posłuchajmy jeszcze raz słów Pawła w Rz. 13,11: „A to czynicie, wiedząc, że już czas, że już nadeszła pora, abyście się ze snu obudzili...” Znając pilność swojej misji, Paweł powiedział do Koryntian: „Biada mi, gdybym nie głosił ewangelii” (1 Kor. 9,16). W ten sposób spłacił swój dług wobec otaczającego go tłumu.

Korony przede mną

Pomyśl o tym, co mówił Paweł w 1 Tes. 2,19-20. Pisał do ludzi, których osobiście pozyskał dla Chrystusa, ludźmi i byli jego duchowymi dziećmi. Powiedział: „Bo któż jest naszą nadzieją albo radością, albo koroną chwały przed obliczem Pana naszego Jezusa Chrystusa w chwili jego przyjścia? Czy nie wy? Zaiste, wy jesteście chwałą naszą i radością”. Innymi słowy, Paweł mówi: „Pewnego dnia Pan przyjdzie ponownie, a kiedy to się stanie, przyniesie mi koronę. A co będzie stanowić moją koronę w tym dniu?” Paweł odpowiada: „Fakt, że pozyskałem was dla Chrystusa i pomogłem wam stać się chrześcijanami”.

Gdyby Pan Jezus przyszedł dzisiaj, czy otrzymałbyś od Niego koronę zdobywcy dusz?

Katastrofy poniżej mnie

Ten kolejny powód płonącego serca znajduje się w 2 Kor. 5,10: „Albowiem my wszyscy musimy stanąć przed sądem Chrystusowym, aby każdy odebrał zapłatę za uczynki swoje, dokonane w ciele, dobre czy złe”. A zaraz potem mówi: „Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi”. Paweł zastanawiał się nad sądem Bożym i uderzył go fakt, że któregoś dnia każdy z nas stanie przed tym sądem.

Są tacy, którzy nie chcą słuchać kazań o piekle. Uważają, że jest to temat zbyt emocjonalny lub zbyt manipulacyjny. Prawda jest taka, że w Nowym Testamencie jest więcej mowy o piekle niż to co dziś możemy usłyszeć z większości kazalnicy. Jezus mówił więcej o piekle niż ktokolwiek inny. Nadszedł czas, aby kościół powrócił do głoszenia o rzeczywistości sądu i piekła. Właśnie to miał na myśli Paweł, mówiąc: „Wiedząc tedy, co to jest bojaźń Pańska, staramy się przekonywać ludzi”. Powiedział, że podę mną jest katastrofa, która rozpala w moim sercu ognisty zapal.

Krzyż za mną

Historyczny fakt dzieła krzyża wniósł pasję w głoszeniu Apostoła. W 2 Kor. 5,14 Paweł napisał: „Bo miłość Chrystusowa ogarnia nas, którzy doszliśmy do tego przekonania, że jeden za wszystkich umarł; a zatem wszyscy umarli”. Paweł wiedział, że Pan Jezus umarł za każdego człowieka. Jego śmierć jest doskonałym dowodem jego miłości. Dlatego Paweł napisał w Liście do Rzymian 5,8: „Bóg zaś daje dowód swojej miłości ku nam przez to, że kiedy byliśmy jeszcze grzesznikami, Chrystus za nas umarł”. Fakt, że Chrystus kocha każdą osobę i umarł za każdego, sprawia, że Paweł chce dzielić się tą miłością z innymi. To miłość i śmierć Chrystusa za wszystkich ludzi skłaniają nas do zabiegania o ich o pojednanie z Bogiem. Jezus Chrystus, Syn Boży, kocha wszystkich ludzi i tęskni za nimi, chcąc, aby wszyscy przyszli do Niego i poznali Go jako Zbawiciela. Jego miłość do nich, która została wyrażona poświęceniem swojego życia za nich, powinna nas inspirować do dzielenia się przesłaniem o Jego zbawczej mocy z innymi.

Pytania do refleksji

1. Czy wierzysz, że pastory mają biblijny nakaz do ewangelizacji, oprócz innych obowiązków duszpasterskich? Jeśli tak, to gdzie umieściłbyś jego znaczenie wśród wszystkich innych obowiązków duszpasterskich?
2. Omówiliśmy „Europejskie badanie wartości” przeprowadzone przez Uniwersytet w Tilburgu. W jaki sposób postrzegasz te wartości w swoim kraju lub w lokalnej społeczności?

3. Czy twój kościół ma określoną strategię ewangelizacyjną dla twojej społeczności? Jeśli jesteś pastorem, czy masz osobistą strategię ewangelizacyjną?

4. Skupiliśmy się na przyczynach płonącego serca Pawła. Czy istnieją inne rzeczy, które mogą wywoływać tak rozpaloną pasję w sercu wierzącego? Czym one są? Jakie biblijne przykazanie inspiruje tę pasję? Jaka jest twoja główna pasja, jeśli chodzi o sprawę Chrystusa?

II. Głoszenie ze złamanym sercem

Możemy łatwo zrozumieć głoszenie z płonącym sercem. Jeśli własne serce kaznodziei nie jest rozpalone pasją, jak może zapalić ogień w sercach słuchaczy? Nie można jednak zakładać, że jest to płomień wieczny; życie ma wiele sposobów gaszenia płomienia w każdym sercu, czy to kaznodziei, czy słuchacza. Te okazje przychodzą bez ostrzeżenia, zamieniając światło słoneczne radości w noc smutku. Ta prawda jest dokładnie zilustrowana w Piśmie Świętym.

Przyczyny bólu

Nie musisz długo służyć w armii Chrystusa, zanim dołączysz do grona rannych wojowników. Przyczyny tych ran, źródła naszego złamania, wynikają z samej natury naszego powołania. Jakie mogą to być przyczyny?

- *Potęga samego zadania przed nami.*

- *Pastorzy nie są odporni na ból, którego doświadczają wszyscy inni ludzie.*

- *Nieskruszeni i obojętni ludzie, którzy wypełniają kościoły, są też źródłem bólu pobożnego serca pastora.*

- *Głosy toksycznych, narzekających ludzi często zagłuszają wszystkie inne.*

- *Jest też ból, który sami sobie narzucamy.*

Pomocne perspektywy w radzeniu sobie z bólem

Ból i autentyczność

Wielu pastorów ma tendencję do ukrywania swoich ran przed swoim kościołem, aby uniknąć ingerencji jakiegokolwiek osobistego bólu w głoszone kazania. Być może wyobrażają sobie, że jeśli ujawnią swoje złamanie ludziom z kościoła, stracą w ich oczach poczucie autorytetu. Czasami mogą próbować odizolować się od ludzi, aby uniknąć zranienia. Tym, co tak naprawdę dzieje się z mężczyzną, który przedstawia się w ten sposób, jest to, że wydaje się nieautentyczny, nie do końca prawdziwy. I jak na ironię powoduje to, że traci autorytet.

W chwilach, gdy ból rozdziera nasze serce, nie wolno nam próbować go ukrywać; jest to czas na pokazanie naszej otwartości. Jeśli staramy się chronić się przed zranieniem lub ukryć nasze złamanie przed innymi, może to znacznie ograniczyć wpływ naszego głoszenia Słowa. Z powodu naszego braku autentyczności nasza posługa nie może nie docierać do cierpiących.

Ból i dostęp do życia ludzi

Musimy zrozumieć, że ból jest często potężnym środkiem dostępu do życia ludzi. Ludzie żyjący w smutku i cierpieniu od poniedziałku do soboty częściej słuchają kazania w niedzielę, jeśli wiedzą, że ich kaznodzieja ma przynajmniej posmak tego, czego doświadczają. Kiedy wiedzą, że głoszący Słowo jest tak samo człowiekiem toczącym codzienne walki na ścieżkach życia, ich uszy są bardziej skłonne do słuchania jego przesłania, a ich serca są otwarte.

Kuszące jest założenie, że kazania powinny wypływać jedynie z przeżywania duchowej rozkoszy, a przynajmniej z naszych uzdolnień i kompetencji. Jednak głoszenie, które przynosi trwałe owoce, często wyrasta z żyznej gleby smutku i bólu. Nie chodzi o to, że ból jest jedynym sposobem, w jaki można nauczyć się skutecznie głosić, ale daje kaznodziei dostęp do ludzkich serc w sposób, który inaczej nie byłby możliwy.

Ból i namaszczenie

Łączenie bólu z duchowym namaszczeniem może wydawać się dziwne, ale jest to prawdziwe połączenie. Ból nie tylko zapewnia kaznodziejom większą autentyczność i dostęp do serc słuchaczy, ale także umożliwia im nauczanie z namaszczeniem mocy przez Ducha Świętego. Abyśmy zobaczyli, że w naszej służbie chodzi przede wszystkim o działanie Boga, a nie o nasz talent czy osiągnięcia, Bóg może cię zatrzymać, jeśli będzie musiał. Dobrą wiadomością jest to, że Bóg może złożyć zepsute kawałki naszego życia i namaścić nas mocą, której nigdy nie znaliśmy.

Apostoł Paweł nauczył się tej lekcji. Posłuchaj jego słów skierowanych do Kolosan: „Teraz raduję się z cierpień, które za was znoszę i dopełniam na ciele moim niedostatku udręk Chrystusowych za ciało jego, którym jest Kościół” (Kol. 1,24). Paweł opisał niektóre ze swoich cierpień w 2 Liście do Koryntian 11 (ESV): „podczas częstych podróży, w niebezpieczeństwach od rzek, w niebezpieczeństwach od rabusiów, w niebezpieczeństwach od mojego ludu... W trudach i trudach, przez wiele nieprzespanej nocy... codzienna presja na mnie mojego niepokoju o wszystkie kościoły”. Paweł głosił Słowo w zgodności z powołaniem aby prowadzić innych do doskonałości w Chrystusie Jezusie (Kol. 1,28), jednocześnie tocząc osobistą „walkę w mocy jego” (Kol. 1,29) w tym upadłym świecie. Rany Chrystusa były źródłem mocy. Tak będzie u nas.

Zagrożenia, których należy unikać podczas głoszenia w bólu

Możemy zacząć używać kazalnicy jako formy autoterapii.

Używanie kazalnicy do atakowania innych, którzy mogą być źródłem naszych nieszczęść.

Możemy nie głosić pełnego przesłania Boga.

Pytania do refleksji

1. Gdybyście mieli wybrać dwa lub trzy obszary, w których przeszliście przez ból, które byście wybrali? Na ile znalazły one odzwierciedlenie w twoim nauczaniu?
2. Można argumentować, że od czasu do czasu wszyscy z nas „izolują się” od bólu. Jak ty się izolujesz? Kiedy te izolacyjne manewry są odpowiednie i pomocne, a kiedy ostatecznie są szkodliwe dla ciebie, twoich bliskich i twojego powołania jako kaznodziei?
3. Jakie niebezpieczeństw mogą doświadczyć głoszący Słowo, którzy przechodzą przez doświadczenie bólu?
4. Jakie z twoich trudnych doświadczeń, mogą pozwolić zborowi doświadczyć autentyczności, jeśli się nimi odpowiednio podzielisz?

Ojcowie wiary baptystycznej Włodzimierz Tasak

Pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowcie wiarę ich.
(Hbr 13,7)

Bardzo wdzięcznym zadaniem jest przekazywanie historii poprzez biografii konkretnych jej twórców. Wbrew przekonaniu marksistów, dziejami ludzkości nie rządzą stałe procesy, ale wybory, determinacja i przekonania pojedynczych ludzi. To oni wpływają na procesy historyczne. W dobry lub zły sposób. Bez determinacji Lenina rewolucja bolszewicka nie wybuchłaby w 1917 r. Bez politycznych kalkulacji (lub duchowych przekonań) cesarza Konstantyna chrześcijaństwo w 313 r. nie weszłoby na drogę państwowego uznania. Jedne wydarzenia dokonałyby się kiedy indziej, inne miałyby odmienny charakter, a jeszcze inne mogłyby się w ogóle nie zdarzyć.

Często podczas poznawania przeszłości nie doceniamy indywidualnych cech ludzi, którzy stoją za poszczególnymi wydarzeniami, tworzą wielkie projekty i wcielają je w życie, sprawiają, że przeszkody nie są w stanie przeszkodzić dobrym zamierzeniom i wreszcie są inspiracją dla innych. A czasem są przestrogą – nie bez powodu mówimy, że lepiej uczyć się na błędach innych.

Wybrałem 12 postaci z dziejów baptyzmu, z różnych epok i tradycji. Choć niestety najczęściej jest to tradycja anglosaska, ponieważ tę najlepiej znamy i to ona jak dotąd dominowała w dziejach światowego baptyzmu. Tym razem nie chodzi jednak o przedstawienie baptyzmu, ale o prezentację tych kilkunastu bohaterów naszej historii.

Pierwsze stulecie

John Smyth (ok. 1570-1612)

John Smyth ukończył Uniwersytet w Cambridge (1593) jako przyszły duchowny anglikański. 27 października 1600 roku został wykładowcą i kaznodzieją w Lincoln. Ale wkrótce w swoich poglądach zaczął się zbliżać do nonkonformistów – tak więc już w październiku 1602 r. został nagle usunięty z urzędu pod zarzutem wicherzycielstwa i głoszenia własnych idei krytykujących miejscowe autorytety i istniejący porządek rzeczy. Kiedy po tym zamieszkał w swoim rodzinnym mieście Gainsborough on Frent nie był jeszcze separatystą, niemniej przechodził przez trudny czas wewnętrznych rozterek dotyczących Kościoła. W jego mieście od ok. 1602 r. istniał zbór kongregacjonalistów, który w 1606 r. podzielił się na dwie grupy. Jedna z nich dała początek Pilgrim Church Johna Robertsona, druga pozostała na miejscu, dołączył do niej Smyth i prawie równocześnie został ich kaznodzieją. Z powodu prześladowań władz niechętnych nonkonformistom, obie grupy wyemigrowały do Niderlandów, które już od 1595 r. przyjmowały grupy separatystów nie znajdujących w ojczyźnie warunków do egzystencji po straceniu w 1593 r. ich przywódców: Barrowe'a, Greenwooda i Henry'ego. Grupa Smytha jako pierwsza opuściła Anglię, prawdopodobnie w końcu 1607 r. i w rezultacie tego spora grupa separatystów osiedliła się w Amsterdamie.

Początkowo prawdopodobnie przyłączyli się oni do Kościoła kongregacjonalnego założonego tam w 1597 r. przez Francisa Johnsona (w Christ College Smyth był jego uczniem). Potem jednak 80-osobowy zbór Johna Smytha zdawał się prowadzić wówczas samodzielne życie w

Amsterdamie. W traktacie z 1608 r., zatytułowanym *Różnice Kościołów w separacji Smyth* opisał go jako Drugi Angielski Kościół w Amsterdamie.

Na przełomie 1608/1609 r., niewątpliwie pod wpływem Waterlander Mennonites stał się anabaptystą (w znaczeniu zwolennika powtórnego chrztu). „Zmienić fałszywą religię jest rzeczą wskazaną” – pisał – „natomiast trwanie przy fałszywej religii jest godne potępienia. Separatyści powinni wrócić do Kościoła anglikańskiego, albo iść naprzód w kierunku prawdziwego chrztu”. Smyth doszedł do przekonania, że „dzieci nie powinny być chrzczone, ponieważ: po pierwsze nie ma żadnego nakazu, ani przykładu w NT, aby jakieś dzieci były ochrzczone przez Jana Chrzciciela, czy uczniów Chrystusa i po drugie – Chrystus wzywa do czynienia uczniów przez uczenie ich i wtedy dopiero chrzczenie”. Jakkolwiek jeszcze nie był teologicznie w pełni przygotowany do zwrotu ku mennonitom, ochrzcił się (sam siebie) przez polanie. Wtedy Thomas Helwys (o nim za chwilę) i reszta ich zboru, którzy pragnęli tego samego, w sumie ok. 40 osób poszli w jego ślady.

Jako, że nabożeństwa społeczności Smytha odbywały się w zespole budynków należących do kupca-mennonity Smyth coraz bardziej znajdował się pod wpływami mennonitów. I nie upłynęło wiele czasu, kiedy doszedł on do wniosku, że jego prywatny chrzest był błędem, a amsterdamscy mennonici tworzą prawdziwy Kościół i mają prawdziwy chrzest. Przyznał się więc przed swoim zbozem, że postąpił nierozważnie chrzcząc ich i siebie. W rezultacie tego w okolicach lutego r. 1610 większość jego grupy zgodziła się z nim, aby przedstawić mennonitom swą prośbę, w której przyznali się do błędu ochrzczenia siebie nawzajem i poprosili o członkostwo w Kościele mennonitów. Miesiąc później reszta jego grupy – 8 do 10 osób odeszła od Smytha. Helwys oskarżył Smytha o popełnienie grzechu przeciw Duchowi Świętemu poprzez zwątpienie dotyczące ważności swego własnego chrztu, tym bardziej, że był gotów uznawać ordynacje, której osobiście udzielał. Grupa Helwysa wyczuwała większą różnicę pomiędzy zapatrywaniem mennonitów i „baptystów” – niż dostrzegał to Smyth. Wykluczyli więc Smytha i jego zwolenników i sformułowali swoje wyznanie wiary.

W roku 1611 lub na początku 1612 mała grupa Helwysa powróciła do Anglii. Tymczasem mennonici jednak wcale nie spieszyli się z decyzją dotyczącą przyjęcia grupy Smytha. Dlatego też na prośbę Holendrów Smyth przygotował 4 dokumenty, które były podstawą negocjacji. W pierwszym, napisanym po łacinie Smyth zawierał w 20 punktach swoje credo. Drugi był tłumaczeniem z niderlandzkiego konfesji napisanej przez starszych zboru mennonitów, Lubberta Gertiusa i Hansa de Ries i podpisanej przez Smytha i 43 jego ludzi. Trzeci był 19-pkt. wyznaniem wiary Helwysa i Murtona i ostatni był zbiorem 100 też zawartych w *The last book of John Smyth called the reaction of his errors*. Pierwszy i trzeci były de facto pierwszymi wyznaniem wiary angielskich baptystów. Warto zauważyć, że nie ma tam jeszcze mowy o chrzcie przez zanurzenie, w czym zgadzali się z mennonitami również wówczas praktykującymi jeszcze chrzest przez polewanie.

Nie było dane Smythowi doczekać tak upragnionej przez niego unii z mennonitami. Zmarł na gruźlicę w końcu sierpnia 1612 r. w Amsterdamie. Oprócz kilku, którzy także umarli lub odpadli od grupy, pozostali zostali włączeni do społeczności mennonitów w styczniu 1615 roku.

Thomas Helwys (ok. 1570-1616)

Helwys początkowo był prawnikiem: studiował prawo w londyńskim Gray's Inn, później prowadził praktykę adwokacką. Około roku 1605 w jego domu w Broxtowe Hall w East

Midlands odbywały się zakazane spotkania dysydentów religijnych, którym przewodził John Smyth. Helwys, dzięki swojej dobrej pozycji finansowej, najprawdopodobniej sfinansował w 1608 r. podróż do Holandii, w którą udali się uczestnicy tych konwentykli. W rzeczywistości była to emigracja z powodu prześladowań religijnych.

Thomas Helwys wraz ze swoją grupą wrócili do kraju, z jednym celem: rozpowszechniania swojej wiary. Było to grono nie więcej niż 10 ludzi, szczęśliwie jednak mieli przywódcę o dobrym przygotowaniu (studiował prawo) i pochodzeniu (właściciel ziemski). Początkowo zbor ten spotykał się w Spitalfield, poza murami Londynu. Był to historycznie I zbor baptystów w Anglii. Byli oni raczej umiarkowanymi arminianami co do doktryny i chrzcili wówczas przez polewanie.

W serii książek wydanych w latach 1611-1612 (trzy w Niderlandach i cztery w Anglii) Helwys przedstawiał swoje zasady wiary, w których wyprzedzał Smytha w kilku punktach. W jednej z nich zatytułowanej *Krótkie wyjaśnienie tajemnicy nieprawości* (1612) nie obawiał się zaatakować główne grupy religijne tych czasów - katolików, anglikanów, purytanów, czy separatystów. Kalwinistom zarzucał zbyt surowe stanowisko predestynacji, za to mennonitów krytykował za ich nadmierne podkreślanie wolnej woli człowieka, mającej, jego zdaniem, miejsce w pełni jedynie u Adama przed upadkiem. Nie zgadzał się też z nimi, kiedy upierali się przy sukcesji apostołskiej prawdziwych Kościołów. Kontrowersyjne było też, jego zdaniem, ich nauczanie na temat separacji chrześcijan od udziału we władzy cywilnej. Purytańskim kaznodziejom zarzucał uchylanie się od zerwania z Kościołem anglikańskim, pod pretekstem zachowania jedności, przez szukanie pozaparafialnych posad prywatnych kapelanów, czy miejskich kaznodziejów, gdzie mogli unikać anglikańskiej niebiblijności. Nie oszczędzał też oczywiście katolickich i anglikańskich hierarchów za okradanie ludzi z ich wolności w Chrystusie. Helwys, w tej samej książce, rozwinął też nauczanie Smytha na temat wolności sumienia – było to pierwsze żądanie wolności wyznania opublikowane w języku angielskim. Zresztą za tekst dedykacji do tej książki znalazł się w więzieniu Newgate, na rozkaz rozgniewanego Jakuba I, który mógł tam przeczytać: „Słuchaj, o Królu, i nie ignoruj słowa małuczkich i niech ich lament do Ciebie przyjdzie. Król jest śmiertelnym człowiekiem, nie Bogiem - dlatego nie ma władzy nad nieśmiertelnymi duszami swoich poddanych by ustanawiać duchowe prawa i instytucje dla nich i mianować duchowych panów nad nimi /.../ O, Królu, nie daj się zwieść kusicielom, by zgrzeszyć przeciwko Bogu, któremu winieneś posłuszeństwo, albo zgrzeszyć przeciwko Twoim poddanym, którzy powinni być Ci posłuszni i którzy będą posłuszni Tobie we wszystkich sprawach dotyczących ciała, życia i dóbr materialnych”.

Był to w owych czasach głos absolutnie pionierski, wprowadzający zupełną nowość w wizji stosunków pomiędzy państwem, Kościołem, a jednostką. Helwys żądał od króla ograniczenia swoich dotychczasowych uprawnień, rezygnacji z „rządu dusz”, sprowadzenia zakresu rządzenia jedynie do spraw doczesnych. Król miał prawo żądania posłuszeństwa w tych sprawach, natomiast w kwestii wiary ludzie powinni być wolni i podporządkowani jedynie Bogu. Związek z Bogiem - jego zdaniem – jest dobrowolną i osobistą sprawą każdego człowieka, nie ma tu zatem miejsca na presję ze strony władcy. Jednocześnie walczył o swobody wyznaniowe także dla prześladowanych wówczas katolików, muzułmanów, czy wypędzonych z Anglii w 1290 r. Żydów: „Pozwólcie być im heretykami, Turkami, Żydami, czy kimkolwiek chcą. Lecz ziemską władzę nie ma prawa być użyta w najmniejszym nawet wymiarze w sprawach odnoszących się do wiary/.../ Nikt nie powinien być karany śmiercią czy chłostą za naruszanie duchowych zasad NT. Przestępstwa takie można tępić jedynie przy pomocy środków duchowych”. O tym, że pastor Spitalfield Church nie był jedynym, który

mówił wówczas na temat wolności religijnej świadczy przykład Leonarda Bushera, przypuszczalnie członka tego samego zboru, opisanego jako „biedny człowiek pracujący na swój codzienny chleb, w pewnej mierze wykształcony”, który wydał w 1614 r. traktat zatytułowany *Pokój religijny lub obrona wolności sumienia*, w którym, wyprzedzając *Areopagitica* Johna Milтона dowodził, że powinno być „dozwolone każdemu człowiekowi czy grupie ludzi, nawet Żydów, czy papistów - pisanie, publikowanie, wydawanie wszelkich rzeczy dotyczących religii”. W dodatku Busher był orędownikiem chrztu dorosłych przez zanurzenie, jako poprawnego sposobu – i to na 30 lat przed angielskimi partykularnymi baptystami.

Po uwięzieniu Helwysa niewiele już o nim wiadomo. Zabiegał o uwolnienie swoich żyjących także w więzieniu przyjaciół. Zwrócił się do parlamentu z petycją o zwolnienie innowierców, analogicznie do ułaskawienia katolików, którym przedstawiono wymóg złożenia przysięgi lojalności wobec władcy. Helwys wraz ze współbraćmi wyraził gotowość przyrzeczenia królowi wierności, zresztą zawsze do tego nawoływał. Parlament jednak odrzucił tę prośbę i Helwysowi przyszło niedługo umrzeć w kajdanach – stało się to przed 1616 r.

Roger Williams (ok. 1603-1683)

Urodził się w anglikańskiej rodzinie kupieckiej o szlacheckich korzeniach. Jednak wraz z rodzicami uczestniczył w tajnych spotkaniach jednego z odłamów purytańskiego separatyzmu. Równie ważny wpływ na niego wywarły kontakty z położonym w sąsiedztwie jego domu zborom reformowanym emigrantów z Niderlandów. W młodości Williams zetknął się z Edwardem Coke, wybitnym prawnikiem i politykiem tamtej doby, który zaopiekował się nim - był zarówno jego nauczycielem, jak i fundatorem stypendium, dzięki któremu Roger Williams mógł studiować w Cambridge. Po ukończeniu studiów został ordynowany w Kościele Anglii, trafił do parafii, założył rodzinę.

W swej pracy zetknął się ponownie z purytanami, opozycyjnymi do katolicyzującego się anglikanizmu. To przyczyniło się prawdopodobnie do represjonowania go, co z kolei skłoniło Williamsa do emigracji przy pierwszej okazji. Zanim to nastąpiło zdążył się ożenić. 15 grudnia 1629 roku poślubił Mary Barnard (1609–1676). Miał z nią sześcioro dzieci, ale te urodziły się już w Ameryce, bowiem w 1630 r. wraz z żoną znalazł się w Nowej Anglii, w kolonii Massachusetts.

Tam przyjęty z otwartymi ramionami, został nauczycielem w purytańskim zborze w Plymouth (1631-33) i Salem (1633-35), skąd jednak wkrótce został wygnany (i to nie tylko z Salem ale w ogóle z kolonii New England), a to ze względu na swoje poglądy na temat rozdziału Kościoła od państwa. Najpierw domagał się aby jego parafianie porzucili wszelkie związki z anglikanizmem i trzymali się surowych zasad reformowanych, później zaczął atakować przymus państwowy w sprawach wiary: ingerencję państwa w sprawy sumienia, a także system kar za przewinienia religijne i moralne (grzywny, chłosty, ale też obcięcie języka, uszu, kamienowanie), sprzeciwiał się też dyskryminowaniu osób nie należących do zboru, którym odmawiano pełni praw w kolonii. To wszystko, zdaniem władz kolonii naruszało podstawy bytu kolonii, oparte na ścisłym sojuszu tronu z ołtarzem. Postępowanie sądowe przeciw RW zakończyło się wyrokiem deportacji do Anglii (w październiku 1636 r.). Kiedy miano go jednak pod eskortą doprowadzić na statek, okazało się, że zniknął.

Roger Williams uciekł na południe od Massachusetts, na niezaludnione tereny, z rzadka jedynie odwiedzane przez Indian. Przemierzał je w mrozie i śnieżycy i przetrwał głównie dzięki pomocy Indian, których język i obyczaje zdążył wcześniej poznać i z którymi się zaprzyjaźnił

traktując ich jak równych sobie ludzi. Ich zdaniem Williams to pierwszy biały przyjaciel Indian. W końcu, latem 1636 r. dotarł nad Zatokę Narragansett, na południowy zachód od Bostonu, gdzie założył osadę Providence. Z czasem wokół niego zaczęła się tworzyć kolonia zasiedlana przez ludzi, którym bliskie były idee Williamsa: państwa, gdzie nie będzie jakiegokolwiek przymusu religijnego, gdzie demokratyczne rządy jednakowo traktowałyby wszystkich obywateli, bez względu na ich przekonania religijne. Tak w czerwcu 1636 r. powstała kolonia Rhode Island, słynna z gwarancji wolności religijnej, która widniała w statucie kolonii podpisanym przez Karola II w 1663 r. Założone z inicjatywy Williamsa Rhode Island było pierwszym bytem państwowym w dziejach, który wprowadził w życie zasadę ustrojową rozdziału Kościoła od państwa, neutralności światopoglądowej, czy państwa świeckiego.

W 1639 r. grupa baptystów świeżo przybyła do Rhode Island w poszukiwaniu wytchnienia od prześladowań religijnych wpłynęła na poglądy Williamsa na temat istoty Kościoła, nawrócenia i chrztu. W marcu 1639 r. przyjął on powtórny chrzest - na wyznanie wiary - z rąk Ezekiela Hollimana (który był wcześniej członkiem jego zboru w Salem), po czym brał udział w zakładaniu zboru w Providence, stolicy kolonii (First Baptist Church of Providence). Ten krok stał się bardzo głośny w Nowej Anglii, że Roger Williams został baptystą. Teologia uprawiana przez niego nosiła typowe cechy purytanizmu, silnie akcentował potrzebę nawrócenia, które jest dla niego istotą rzeczy, każdy musi go doświadczyć indywidualnie i z własnej woli, bowiem, jego zdaniem wymuszone nawrócenie w ogóle nie jest nawróceniem. Nikt, a szczególnie władze publiczne, nie może przymuszać do jakiegokolwiek aktu religijnego. Chrześcijaństwo składa się z indywidualnych osób, a nie narodów i grup, bowiem Bóg odkupił poszczególnych mężczyzn i kobiety, a nie cesarstwa i królestwa. W dziedzinie eklezjologii opowiadał się za typowym dla separatystów kongregacjonalizmem, zakładając, że każdy zbor powinien być autonomiczny i samodzielny. Jednak już po kilku miesiącach Thomas Olney zastąpił go na stanowisku pastora zboru. Roger Williams wystąpił ze zboru i określił się mianem *seekera* (poszukującego). Wskazywał, że istniejąca wielość wyznań jest gorsząca, a zatem żadne z ich nie ma prawa reprezentować prawdziwego Kościoła. Dlatego zdystansował się od wszystkich ugrupowań religijnych, podkreślając, że oczekuje jednego, odnowionego Kościoła, działającego na zasadach apostoelskich. Pomimo tego, podtrzymywał bliskie kontakty z baptystami. Przyjaźnił się z przywódcą wczesnego baptyzmu amerykańskiego dr. Johnem Clarke'iem, stawał w obronie zasad i działaczy baptystycznych. Mimo, że do późnej starości wygłaszał kazania do grona swych przyjaciół, zrezygnował z urzędu pastorskiego, poświęcając się służbie publicznej, handlowi, a zwłaszcza walce o wolność sumienia dla wszystkich. Roger Williams pisał: "Przyznaję, że w tej apologii wolności przekonań religijnych, odsunawszy na bok moje uprzedzenia, popieram również sprawę wolności sumienia dla „papistów”, tych największych w całej Europie nieprzyjaciół i prześladowców ludzi świętych i wiernych Chrystusowi. Nie mogę inaczej postąpić. Muszę wystąpić w obronie ich praw i obowiązków. Będzie to pamiątka i dokument świadczący przeciwko nim, a wszystkie ich okrucieństwa, jakie zadawali, zadają i nieraz jeszcze zdawać będą Jezusowi Chrystusowi i tym wszystkim, którzy go szczerze miłują, to znaczy Jego uczniom i wiernym sługom, wydadzą się nam jeszcze bardziej nienawistne". Kilkakrotnie wybierano go na stanowisko gubernatora Rhode Island, usilnie zabiegając o zagwarantowanie dla niej niezbędnej aprobaty Metropolii, a także chroniąc przed obaleniem demokracji kolonii przez anarchizujących - głównie kwaków.

Roger Williams jest prekursorem tradycji neutralności światopoglądowej państwa i liberalizmu politycznego w USA. Uważany jest za jednego z intelektualnych ojców amerykańskiego republikanizmu.

Hanserd Knollys (1599-1691)

Knollys przeszedł drogę typową dla poprzednich założycieli baptyzmu: urodził się w rodzinie anglikańskiego proboszcza, studiował w Cambridge, w 1631 r. został proboszczem anglikańskiej parafii w Humberstone. Tam zetknął się z ideami purytańskimi i w połowie lat 30. stał się separatystą. Dlatego też, odrzucając wszelkie związki z Kościołem anglikańskim, musiał opuścić wygodną posadę i udać się na tułaczkę. Był to okres krwawych prześladowań purytanów prowadzonych przez abpa C. Lauda. Nazwisko Knollysa znalazło się na liście duchownych-zdrajców. W 1638 r. Knollys postanowił wyemigrować do Nowej Anglii. Wcześniej jednak został uwięziony w mieście Boston (Lincolnshire). Jakimś cudem, dzięki pomocy zakonspirowanego wśród pracowników więzienia purytanina, udało mu się zbiec i w końcu trafić, wraz z rodziną, na pokład statku zdążającego do Bostonu (w Nowej Anglii) tylko po to, by napotkać tam jeszcze większe prześladowanie niż w Anglii. Tam spotkało go ogromne rozczarowanie: zamiast wolności sumienia, spotyka w Massachusetts na surowy reżim religijny, narzucony dla odmiany przez purytanów-kongregacjonalistów. Oskarżony o sprzeciwianie się obowiązującemu tam skrupulanckiemu systemowi norm moralnych, wymuszanych prawnie, zostaje usunięty z kolonii. Trafia do Dover (New Hampshire), gdzie został pastorem w zborze niewiadomej konfesji. Tam musiał się zetknąć z poglądami baptystycznymi, bowiem coraz częściej zaprzęta go kwestia nowotestamentowego obrazu Kościoła i chrztu. Dover uchodzi w tym czasie za „miasto anabaptystów”. W 1641 r. Knollys przenosi się do Nowego Jorku, gdzie staje się ofiarą prześladowań, w związku z czym decyduje się na powrót do Anglii.

Wróciwszy do Londynu w 1641 r. został członkiem separatystycznego zboru pastora Jessey'a. Kiedy w 1643 r. urodziło mu się dziecko, miał poważne wątpliwości, czy powinien je ochrzcić. Rozpoczęła się więc debata na ten temat w jego zborze, w której wyniku część zborowników przyjęła poglądy baptystyczne. On sam został ochrzczony, nie czekając na ostateczne rozstrzygnięcia. Zbór w atmosferze zgody postanowił podzielić się na chrzczących dzieci i chrzczących na wyznanie wiary. Knollys, który dotąd utrzymywał się z prowadzenia szkoły dla „dobrze zapowiadającej się młodzieży” i z handlu z Holandią, otrzymał propozycję poprowadzenia nowo powstałego zboru. W 1645 r. został więc ordynowany do służby w zborze w Londynie, który spotykał się przy Bishopsgate. Wkrótce potem Knollys ochrzcił swego poprzedniego pastora, Jessey'a .

Drugą częścią zboru (chrzczącą dzieci) opiekował się członek tzw. kadłubowego parlamentu Cromwella z 1653 r., Barebone (lub Barbon), zwany „Praise-God” - handlarz skórami, który został wybrany na pastora przez połowę członków Jacob Church. Taka sytuacja powstała jeszcze w 1640 r. po umowie z Henrym Jessey'em, który opiekował się drugą połową. Barebone jeszcze w 1642 r. opublikował swą obronę chrztu dzieci.

Tymczasem Knollys przystąpił do regularnej pracy pastorskiej. Szczególny nacisk kładł na edukację wierzących i ich rodzin, a zwłaszcza dzieci. Założona przezeń szkoła rozwija się stanowiąc zachętę dla innych zborów baptystów /kalwińskich/. Jednocześnie Knollys organizował konferencje dla pastorów i kandydatów na pastorów, podczas których uczył greki, hebrajskiego i łaciny. Z myślą o nich opracowuje gramatyki do nauczania tych języków, które ukazują się drukiem.

Kiedy Knollys był jeszcze w sile wieku, umarła mu żona, ożenił się więc powtórnie. Jego druga żona jest stanowczą zwolenniczką ortodoksyjnej teologii kalwińskiej, i jej to właśnie przypisuje się urzeczanie Knollysa tą teologią. Już wcześniej działał on w środowisku baptystów

optujących przy tej teologii, teraz zaś robi wszystko, by tendencje te pogłębić i przeciwstawić się konkurencyjnej, arminiańskiej teologii. W tym czasie baptyści arminiańscy, czyli generalni przechodzą kryzys, często stając się unitarianami.

Na temat śmierci Knollysa, który zmarł w dniu 19 września 1691 r., jego przyjaciel William Kiffin miał powiedzieć: „Został wybrany na starszego zboru w Londynie, w którym pracował przez blisko pięćdziesiąt lat stawiając czoła wielu towarzyszącym trudnościom. Jednakże ani ubóstwo kościoła, ani prześladowania, które przetrwał, nie stanowiły pokusy, by zaniedbał swojego obowiązku względem nich, ale był gotowy stać się ubogim pomiędzy nimi i współcierpieć wraz z nimi w ich cierpieniach”

William Kiffin (1616–1701)

Był on zamożnym kupcem i pobożnym kaznodzieją, który w końcu stał się ścisłym wyznawcą baptyzmu i członkiem zboru Johna Spilsbury, który odłączył się od Jacob Church w 1638 r. Podział w tym zborze zaczął się jeszcze ok. 1633 r., kiedy grupa jego członków otrzymała przyjacielskie zwolnienie do formowania nowej społeczności. Wyróżniali się w kwestii chrztu stanowiskiem odrzucającym chrzest udzielany przez parafialnego duchownego – miał on być nieważny, nie dlatego, że udzielany niemowlętom, ale ponieważ otrzymany był w Kościele anglikańskim. Organizowali oni zbór wraz z pewnymi *paedobaptists* (zwolennikami chrztu dzieci), najprawdopodobniej pod wodzą Samuela Eatona. W 1638 r. dołączyli do nich inni, w tym Kiffin; w tym samym roku Jacob Church zwolnił kolejnych ludzi (teraz Jessey był tam pastorem), którzy różnili się z nim w kwestii: kto powinien być chrzczony – uważając, że stosownie do Pisma, powinni to być tylko odrodzeni wierzący. Teraz, dołączywszy do Spilsbury'ego, który w tym czasie prawdopodobnie został pastorem w zjednoczonym zborze Eatona – stali się pierwszym kalwińskim zborom baptystów, często zwanym baptystami partykularnymi, co wynikało z ich doktryny ograniczonego (łac. *particularis*) odkupienia (dotyczącego wybranych). W manuskrypcie Kiffina można przeczytać: „W 1640 r. Richard Blunt i pewien inny członek Spilsbury's [Church] i może jeszcze kilku z Jessey's [Church] przekonało się, że chrzest przez pokropienie i polewanie, czy udzielany wierzącym lub dorosłym, czy dzieciom nie był formą chrztu stosowaną w czasach apostołskich, ale, że prawdziwy chrzest powinien być udzielany przez zanurzenie ciała w wodzie, na podobieństwo pogrzebu, i ponowne podniesienie”. W tym czasie chrzest przez zanurzenie był praktycznie zarzucony w Kościele anglikańskim. Blunt, który rozumiał niderlandzki, został wysłany do Rhynsburgers lub Collegiants - mniejszościowej grupy mennonitów w Rhynsburgu, która praktykowała chrzest przez zanurzenie. Najprawdopodobniej Blunt nie został ochrzczony przez Rhynsburgers, ale jedynie otrzymał instrukcje dotyczące udzielania chrztu. Stąd, jak mówią dokumenty: „Mr Blunt ochrzcił Mr Blacklocka, który był wśród nich nauczycielem, później został ochrzczony Mr Blunt. On i Mr Blacklock ochrzczili resztę swoich przyjaciół, którzy byli gotowi i wielu ludzi do nich dołączyło, tak że bardzo wzrosło”. Do stycznia 1642 r. było tam 53 członków w dwóch zborach – Blunta i Blacklocka. Do 1644 r. liczba zborów wzrosła do siedmiu.

W tym samym roku dla wyjaśnienia stanowiska w kwestii prawidłowego sposobu chrztu 15 baptystycznych kaznodziejów, w tym Spilsbury, Kiffin i Knollys włączyło definicję chrztu przez zanurzenie do konfesji 50 artykułów wiary, którą sygnowali swymi podpisami. Siedem zborów partykularnych baptystów przyjęło tę Londyńską Konfesję (tak ją nazwano), wyrażającą kalwińską (uzupełnioną o wymóg chrztu przez zanurzenie) teologię, broniącą też zasady wolności religijnej. W ten sposób, w konsekwencji odrodzenia nauki o zanurzeniu baptyści zrobili kolejny krok naprzód w stosunku do swoich anabaptystycznych poprzedników.

W latach 70. XVII w. William Kiffin został mianowany radnym miejskim w Londynie, ale odmówił przyjęcia stanowiska, ponieważ byłby zmuszony przyjąć anglikańskie święcenia. Pod groźbą pozbawienia wolności, w końcu przyjął tytuł radnego, ale odmówił pełnienia obowiązków.

Po anulowaniu w 1685 r. przez Ludwika IV edyktu nantejskiego, Kiffin utrzymywał z własnych środków rodzinę hugenotów, która schroniła się w Anglii. Był stosunkowo zamożnym człowiekiem, prowadząc również działalność kupiecką w branży handlu wełną. Ożenił się ok. 1638 r. Ze swoją żoną Hanną przeżył 44 lata. Mieli 4 dzieci – wszystkie zmarły wiele lat przed nim. Jego wnuczka, Rebecca Hewling, poślubiła wnuka Olivera Cromwella, majora Richarda Cromwella.

XIX wiek

William Carey (1761-1834)

Kiedy był małym chłopcem, pewnego dnia wspiał się na drzewo, aby złapać ptaka. Na upomnienia matki odpowiedział: „Nic na to nie poradzę mamie, co zacząłem muszę skończyć”. Po ukończeniu szkoły pracował na wsi, potem pobierał naukę u szewca. Kilkanaście lat później brał udział w przyjęciu w Kalkucie, na którym siedział obok generalnego gubernatora Indii. Jeden z gości, angielski generał zapytał gubernatora szyderczym tonem, czy prawdą jest, że Carey w przeszłości był szewcem. Carey natychmiast odpowiedział: „Nie, tylko łątałem butów”. Na łożu śmierci William powiedział do siedzącego obok misjonarza: „Ciągłe zwracasz się mnie: doktor Carey, doktor Carey. Gdy odejdę, nie mów o doktorze Careyu - mów o Zbawicielu doktora Careya”.

W wieku 24 lat został pastorem. Uposażenie nie wystarczało na utrzymanie rodziny, dorabiał więc jako szewc. Dodatkowo zaczął uczyć się hebrajskiego, aby czytać Stary Testament w oryginalnym języku. W młodości jego ulubionymi bohaterami byli Kolumb i kpt. James Cook. Nawet zrobił sobie globus, zszyty z kawałków skóry. Kiedy stał się oddanym chrześcijaninem, jego pasja podróżnicza nabrała nowego wyrazu: dotrzeć z prawdą Ewangelii do miejsc odkrywanych przez kpt. Cooka. Gdy przemawiał podczas kaznodziejskich konferencji poruszał tylko jeden temat: chrześcijaństwo powołane jest do służby wśród pogan! Na początku nie spotkał nikogo, kto by go poparł. Kiedy po raz któryś z kolei mówił na ten temat, pewien starszy kaznodzieja powiedział: „Usiądź młody człowieku, kiedy Bóg zechce nawrócić pogan, dokona tego z pewnością bez twojej i mojej pomocy”.

Carey był jednak człowiekiem, który co zaczął musiał skończyć, więc kilkanaście miesięcy później, 2 października 1792 r. w Kettering wraz z 13 innymi osobami, w większości kaznodziejami małych, wiejskich zborów, założył Baptystyczne Towarzystwo Misyjne dla głoszenia Ewangelii wśród pogan – jedną z pierwszych na świecie organizacji misyjnych.

Kiedy zdecydowano się zacząć pracę od Indii, sekretarz Towarzystwa powiedział: „W takim razie Indie są kopalnią, głęboko położoną w środku ziemi. Pozostaje rozstrzygnąć: kto odważy się tam zejść?”. Carey natychmiast odrzekł: „Chcę podjąć się tego zadania. Nie zapomnijcie tylko trzymać liny, gdy będę schodzić w dół”.

Po pokonaniu niemałych trudności Carey wyruszył w podróż z rodziną i pomocnikiem, dr

Thomasem i 11 listopada 1793 r. wylądował w Kalkucie. Tam napotkał na kolejne trudności, tym razem ze strony Wschodnioindyjskiego Towarzystwa Handlowego, obawiającego się, „że próba ewangelizowania Indii wywoła rebelię, wojnę domową, czy ogólne zamieszanie” – jak pisał pewien pastor jeszcze w 1812 r.

W zadziwiająco krótkim czasie nauczył się języka bengalskiego i zaczął na ten język tłumaczyć Nowy Testament. 17.08.1800 r. napisał do Anglii: „Będzie rzeczą konieczną wydrukować Biblię zanim nastąpi wiele nawróceń”. W tym czasie musiał zajmować się też wielu innymi sprawami by utrzymać rodzinę, pracował przy sadzeniu roślin, był stróżem na plantacji indygo. W ostatnią niedzielę 1800 r. ochrzczono pierwszego nawróconego Hindusa.

7.02.1801 r. wydano pierwsze 2000 egz. Nowego Testamentu w języku bengalskim. W 1812 r. było już 11 zborów bengalskich wspierających 12 ewangelistów. Rok później ochrzczono ponad 500 osób. W maju 1815 r. Carey pisał: „Moja praca jest teraz większa niż kiedykolwiek wcześniej. Mamy obecnie do dyspozycji 27 różnych przekładów Biblii i prawie wszystkie są już w druku. Korekta spoczywa na mnie”. W 1817 r. można było się doliczyć w Kalkucie i okolicy 45 szkół, które powstały z inicjatywy Carey'a. Kiedy generalny gubernator Indii powołał college na poziomie uniwersyteckim, w którym kształcono przyszłych angielskich urzędników do pracy w Indiach, powołano W. Careya na profesora języka bengalskiego - uchodził bowiem za najlepszego znawcę tego języka. Uczył jeszcze dwóch innych miejscowych języków. Otrzymywał za to roczne wynagrodzenie w wysokości 1500 funtów. Na potrzeby rodziny potrzebował 40. Resztę przekazywał misji. A do tego jeszcze zbudował drukarnię, założył czasopismo, z jego inicjatywy powstało Towarzystwo Rolniczo-Ogrodnicze, promujące nowe metody upraw. Przede wszystkim jednak pragnął być misjonarzem. Dlatego wykorzystywał każdą sposobność, aby bezpośrednio zwiastować Ewangelię. Często do jego domu przychodziło tak wielu ludzi, że izba była zapełniona w całości.

Do późnej starości Carey był nieustraszenie aktywny. Pewien misjonarz, który odwiedził go na krótko przed śmiercią, napisał: „Carey siedział blisko biurka przy pracy, jak zawsze czysto ubrany, oczy miał zamknięte, dłoń położoną na dłoni. Na blacie leżały kartki z korektą ostatniego rozdziału Nowego Testamentu, który przejrzał przed paroma dniami /.../ Zdawał się nasłuchiwać głosu Pana i oczekiwać na odejście”.

Zmarł 9.06.1843 r. w wieku 74 lat. W swym, wygłoszonym niemal dokładnie 51 lat wcześniej, kazaniu powiedział: „Oczekuj wielkich rzeczy od Boga! Miej odwagę czynić wielkie rzeczy dla Boga!”.

Carey sformułował dwie zasady misji zamorskiej:

- 1/ misjonarze i tubylcy są partnerami
- 2/ misja musi utrzymywać się samodzielnie

Charles Spurgeon

Gerhard Oncken

Gotfryd Fryderyk Alf (1831-98)

Młody wiejski nauczyciel, a zarazem kantor ewangelicki, urodzony w Osowie koło Pułtuska był pionierem baptyzmu na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Zorganizował on regularne godziny modlitewne, które dały początek małemu przebudzeniu. Wkrótce jednak został przez swoje władze kościelne oskarżony o sekciarstwo i wezwany do zaniechania tego. Kiedy się do

tęgo nie zastosował został na kilka dni wtrącony do więzienia w Pułtusk i zwolniony ze swej kościelnej posady. Zamieszkał więc u swych rodziców we wsi Wólka i dalej kontynuował swoją działalność. Kontakt z baptystami nawiązał za pośrednictwem kupca Henryka Assmana. Ten, choć jeszcze nie przyjął chrztu, był dobrze obeznany z zasadami baptyzmu. Wkrótce później Alf zwołał zebranie wszystkich wierzących z całej okolicy, na której przeprowadzono dyskusję na temat chrztu. Assman przedstawił stanowiska baptystyczne, natomiast nauczyciel Behrend bronił chrztu niemowląt. Podczas spotkania doszło do podziału na 2 grupy: sojusznicy Behrenda opuścili spotkanie, natomiast pozostali zwrócili się z prośbą do Assmana o sprowadzenie do podpułtuskiego Adamowa znanego kaznodziei z Prus Wschodnich, ze wspomnianego już zboru w Stolzenbergu, Karola Wilhelma Weista. Następnego dnia po jego przybyciu (28 listopada 1858 r.) odbył się chrzest pierwszych 9 osób. Następnego dnia, w poniedziałek, przyjęło chrzest dalszych 17 osób z Adamowa i Kalinowa. Już we wtorek Weist i towarzyszące mu osoby zostali osadzeni na kilka dni w więzieniu w Pułtusk. Po ich zwolnieniu zorganizowany został zbor, na czele którego stanęli, przybyli z Weistem, diakon Ludwik Gnass i Alf (oficjalnie początek zboru miał miejsce 4 sierpnia 1861 r., wcześniej była to placówka zboru w Stolzenbergu). W 1859 r. Alf uczestniczył w półrocznym kursie misyjnym w Hamburgu, tam też został ordynowany na pastora zboru (26 września 1859 r.). W latach 1858-1863 zbor ten stanowił nieoficjalne centrum baptystów na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Pomiędzy 1860 a 1861 r. nawróciło się tam 260 osób. Z Adamowa działalność misyjna przeniesiona została najpierw (w 1860 r.) do wsi Mroże/Mrozy, a stamtąd do wsi Władysławowo. W wyniku stałych prześladowań inspirowanych przez tamtejszych duchownych luteran, szczególnie od 1862 r., baptyści z Adamowa przenieśli się na Wołyń. Tak zakończyła się era tego pierwszego zboru na tym terenie. Pomiędzy 1858 r. a 1863 r. ochrzczono tam 541 osób, rozpowszechniono 1591 egz. Biblii i NT oraz ponad 14 tys. traktatów ewangelizacyjnych.

Natomiast Gotfryd Alf udał się w okolice Ciechanowa i osiedlił się we wsi Kicin. Również tam za jego sprawą powstał baptystyczny zbor. W Kicinie Alf spotkał wielu osadników niemieckich, głównie luteran. Podobnie jak w Adamowie, również w Kicinie władze policyjne nie dawały spokoju kaznodziei. Nie ustawały aresztowania. Podczas jednego z przesłuchań Gotfryd Alf złożył niezwykle świadectwo: „...każda religia jest dobra, jeżeli wyraża się przez czyn i w czynie. Każdy człowiek, jakiej nie będąc wiary, jest naszym bratem, przyjacielem, jeżeli w życiu jego widać cechę odrodzenia”. Prześladowania w Kicinie ustały dopiero w 1874 r. Nie oznacza to jednak, że skończyły się kłopoty Alfa.

W 1896 r. Alf pozbawiony został przez lokalne władze carskie urzędu kaznodziei w Kicinie i skazany na wygnanie z guberni płockiej. W tej sytuacji przeniósł się na Lubelszczyznę, do wsi Mogielnica. Tam zajął się niewielkim gospodarstwem rolnym, prowadząc nadal działalność misyjną. Zmarł 18 grudnia 1898 roku na skutek ran odniesionych w wyniku nieszczęśliwego wypadku, po przygnieceniu przez wóz.

XX wiek

Martin Luther King (1929-1968)

Urodził się w samym sercu amerykańskiego Południa, gdzie 14 lat wcześniej, w 1915 r. odrodził się słynny, złą sławą Ku-Klux-Klan, a jedynym publicznym miejscem, gdzie miała miejsce przymusowa integracja białych i czarnych Amerykanów były dworce kolejowe, autobusowe i lotnicze. Był synem i wnukiem baptystycznych pastorów - a także działaczy społecznych. Jego dziad - A.D. Williams był założycielem sekcji Krajowego Stowarzyszenia

na rzecz Postępu Ludności Kolorowej (NAACP) w Atlancie. Jego ojciec był aktywnym członkiem partii republikańskiej, mocno zaangażowanym w życie miejscowej społeczności murzyńskiej. W takiej atmosferze Martin Luther King się wychował.

Najpierw miał zamiar studiować medycynę - jako, wedle jego opinii: odpowiedzialny, niezależny i społecznie ceniony zawód, znacznie lepiej potrafiący odpowiadać na problemy współczesności, niż obrany przez jego ojca i dziadka. A jednak zmienił zdanie i poszedł do Crozer Theological Seminary w Chester, w Pensylwanii, a później na uniwersytet w Bostonie, gdzie w 1955 r. otrzymał doktorat z teologii.

W trakcie swojej edukacji teologicznej zetknął się zarówno z poglądami teologii liberalnej, ideami *social gospel* (ewangelii społecznej), jak i neoortodoksyjną teologią Reinholda Niebuhra podkreślającego potrzebę zaangażowania społecznego chrześcijaństwa. Po lekturze Rauschenbuscha - pisał King - nabrałem przeświadczenia, że religia, która zajmuje się tylko rozważaniami o duszy człowieka, pomijając warunki społeczne i ekonomiczne, które ją niszczą jest religią duchowo dogorywającą. Wtedy też zapoznał się z jednej strony z esejem Henry Davida Thoreau *Obywatelskie nieposłuszeństwo*, a z drugiej strony z teorią odrzucenia przemocy Mahatmy Gandhiego. Im bardziej się zagłębiałem w filozofię Gandhiego - wspominał - tym bardziej zmniejszał się mój sceptycyzm co do siły miłości i doszedłem do wniosku, że chrześcijańska doktryna miłości działająca poprzez gandhyjską metodę *non-violence* jest jedną z najbardziej skutecznych broni wspierających uciskanych ludzi w ich walce o wolność

Mimo że jego żywiołem były wówczas dyskusje w uniwersyteckim klubie filozoficznym (w czasie studiów doktoranckich z teologii, podjął też 2-letnie studia filozoficzne na Uniwersytecie Harvarda), kiedy zaproponowano mu pracę na uczelni wybrał jednak służbę pastorską w Dexter Avenue Baptist Church w Montgomery, w Alabamie. Rok wcześniej, w 1953 r. ożenił się z Corettą Scott, wówczas studentką bostońskiego konserwatorium, z którą następnie miał czworo dzieci. Rozpoczął swoją pastorską nie przypuszczając, że trafi do miejsca, które już wkrótce stanie się głośne w całej Ameryce i to nie bez jego udziału.

Pierwszego grudnia 1955 r. Murzynka Rosa Parks została aresztowana za odmowę respektowania miejscowego prawa o segregacji rasowej nakazującego czarnym Amerykanom ustąpienie miejsca białemu człowiekowi, który chciałby usiąść na tym miejscu lub w tym samym rzędzie. Pięć dni później miejscowi przywódcy czarnej społeczności proklamowali bojkot miejskich autobusów. Wieczorem odbył się wiec w jednym z murzyńskich zborów baptystycznych, po którym 40 tysięcy ulotek nawołujących do bojkotu zostało rozprowadzonych w czarnych dzielnicach miasta. Zaczęto też tworzyć ośrodek kierowniczy bojkotu. Kiedy jeden z jego inicjatorów Ed D. Nixon zadzwonił do Kinga z propozycją wejścia do niego usłyszał w odpowiedzi: Bracie Nixon, pozwól mi przez chwilę się nad tym zastanowić. Zadzwonь raz jeszcze. Dopiero co odmówił przewodniczenia miejscowemu oddziałowi NAACP (Krajowego Stowarzyszenia na rzecz Postępu Ludności Kolorowej) ze względu na ogrom pracy w zborze i 2 tygodnie wcześniej urodzone pierwsze dziecko. Jednak w odpowiedzi na drugi telefon Martin Luther King natychmiast zaoferował swoją pomoc.

Już pierwszego dnia bojkotu tylko ok. 10 czarnych obywateli Montgomery wsiadło do miejskich autobusów, natomiast 18 miejscowych, prowadzonych przez Murzynów przedsiębiorstw taksówkowych podjęło się przewożenia uczestników bojkotu wg. stawek opłat autobusowych. Tego samego dnia (piątego grudnia) do kierowania bojkotem powołano Stowarzyszenie Naprawy Montgomery (MIA), na czele którego stanął pastor King, jako człowiek o kryształowej moralności, z solidnym wykształceniem i zdolnościami oratorskimi.

W swoim pierwszym przemówieniu powiedział: "Najpierw i przede wszystkim, jesteśmy amerykańskimi obywatelami (...) Nadszedł oto dzień, kiedy poczuliśmy się zmęczeni. Jesteśmy tutaj tego wieczoru, aby powiedzieć tym, którzy nas tak źle traktowali - że jesteśmy zmęczeni - zmęczeni segregacją i upokorzeniami, zmęczeni kopniakami brutalnego ucisku. Nie jesteśmy to po to, aby nawoływać do przemocy... Jedyna broń, jaką mamy - to oręż protestu... Wielką chwałą amerykańskiej demokracji jest prawo do upomnienia się o prawo (...) przyszliśmy tu dziś wieczór, aby wyzwolić się od cierpliwości, która czyni nas cierpliwymi na wszystko poza wolnością i sprawiedliwością".

W różny sposób próbowano złamać bojkot i zastraszyć jego przywódcę. King był aresztowany, otrzymywał telefony z pogroźkami. Ale, jak pisał - gdy moja odwaga, wydawało się prawie znikła, postanowiłem oddać mój problem Bogu. Z głową ukrytą w dłoniach ukląknę przy kuchennym stole i modliłem się głośno. W odpowiedzi doświadczył obecności Boga jak nigdy dotąd, jakby słyszał spokojną pewność w wewnętrznym głosie, mówiącym: Broń sprawiedliwości, broń prawdy. Bóg zawsze będzie z tobą.

Sprawa bojkotu w Montgomery stała się głośna na całe USA. W maju 1956 r. Martin Luther King przemawiał w katedrze nowojorskiej w obecności przedstawicieli wszystkich najważniejszych amerykańskich organizacji społecznych, religijnych i politycznych. Po 381 dniach walki (21 grudnia 1956 r.) przyszło zwycięstwo - Sąd Najwyższy uznał segregację autobusową w Alabamie za nielegalną i niezgodną z Konstytucją USA.

Ten sukces uczynił Kinga sławnym w całej Ameryce, a zasada *non-violence* stała się dla Murzynów wezwaniem do pewnego sposobu postępowania w całym życiu, nakazując szacunek dla godności każdego człowieka, także przeciwnika i krzywdziciela.

Już w 1957 r., na bazie sukcesu odniesionego w Montgomery, Martin Luther King i inni czarni pastory z Południa powołali do życia Konferencję Duchowych Przywódców Południa (SCLC), z Kingiem, jako prezydentem na czele, która stawiała sobie za cel organizację kampanii na rzecz praw obywatelskich na Południu. Zaraz wystosowali do prezydenta Eisenhowera petycję z prośbą o wzmożenie nacisku ze strony władz federalnych na władze stanowe w celu egzekucji postanowień Sądu Najwyższego o desegregacji rasowej, która ciągle na Południu funkcjonowała w szkołach publicznych, komunikacji, hotelach, restauracjach. Nie była to pierwsza organizacja tego typu - poprzedzały ją: Urban League, dążąca do zapewnienia pełnego zatrudnienia Murzynów poprzez wejście czarnych przedsiębiorstw na zdominowany przez białych rynek pracy oraz NAACP koncentrująca się na walce o egzekucję praw należnych Murzynom bądź o ich zmianę.

17 maja 1957 r. - w trzecią rocznicę uchylecia przez Sąd Najwyższy USA segregacji w szkolnictwie - przybyło na Lincoln Memorial do Waszyngtonu 25 tysięcy uczestników *Prayer Pilgrimage for Freedom*. Wtedy to King, po raz pierwszy przemawiając do całego narodu amerykańskiego oskarżył rząd federalny o brak zainteresowania problemami rasowymi i wezwał do masowej akcji na rzecz egzekucji prawa wyborczego dla Murzynów, drugiego ważnego problemu społeczności czarnych obywateli, o który postanowiono walczyć. Przyjęty został przez wiceprezydenta Nixona, który następnie polecił zajęcie się tą sprawą senackiej Komisji Praw Człowieka i Ministerstwu Sprawiedliwości.

W 1959 r. odbył podróż do Indii, gdzie spotykał się ze współpracownikami Gandhiego, poznając głębiej jego strategię działania w ramach biernego oporu. W tym samym roku zrezygnował z pracy w zborze w Dexter, przenosząc się do Atlanty, gdzie w Ebenezer Baptist

Church został pomocniczym pastorem u boku swojego ojca, aby móc bardziej efektywnie działać w głównej siedzibie SCLC.

Na początku 1960 r. Południe ogarnęła fala demonstracji studenckich, tzw. *sit-ins*, czyli strajków okupacyjnych w lokalach użyteczności publicznej. I mimo, że King poparł ich działania i założenie Studenckiego Komitetu Koordynacyjnego Non-Violence (SNCC) pojawiły się pewne napięcia prowokowane przez młodych radykałów z SNCC. W tym czasie King wiele podróżował po całej Ameryce, spotykał się z wieloma ważnymi osobistościami życia politycznego, społecznego i religijnego, przemawiał do tysięcy słuchaczy, brał udział w konferencjach prasowych, a także 3-krotnie był aresztowany. Uwolniono go dopiero po interwencji rządu federalnego pod presją opinii publicznej w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich.

W następnym roku miały miejsce tzw. „Podróże Wolności” - masowa akcja czarnych i białych studentów walczących o desegregację rasową, która dla wielu uczestników kończyła się więzieniem, albo pobiciem. Martin Luther King był przewodniczącym komitetu koordynacyjnego i uczestnikiem wielu z tych przedsięwzięć. Organizowano starannie przygotowane kampanie protestu w wybranych miastach. Podczas jednej z nich w Albany, w Georgii, doszło do zamieszek, po tym jak policjanci pobili ciężarną żonę murzyńskiego pastora. King ogłosił w odpowiedzi Dzień Pokuty dla całego ruchu protestu i wstrzymanie działań do czasu wzmocnienia dyscypliny *non-violence* wśród uczestników kampanii.

Na początku lat 60. King był coraz bardziej niezadowolony z mało zdecydowanych działań prezydenta Kennedy’ego na rzecz rozwoju praw obywatelskich dla Czarnych. W 1963 r. miała miejsce kolejna duża kampania masowych demonstracji w Birmingham, Alabama - jednym z najbardziej opornych na desegregację miast Południa. Policja użyła tam psów i armatek wodnych dla powstrzymania pokojowego marszu protestu. Pewnego razu policjanci trzymając zabójcze sikawki gotowe do akcji, stali wpatrzeni w demonstrantów. Ci zaś, wielu już na kolanach [gotowi do modlitwy -przyp. W.T.] patrzyli na nich bez strachu i w bezruchu. Powoli Murzyni wstali i zaczęli posuwać się naprzód. Ludzie Connora usunęli się jak zahipnotyzowani, sikawki bezużytecznie zwisały im w rękach, a kilkuset Murzynów przeszło obok nich...

Dramatyczne relacje dziennikarzy na temat brutalnej postawy mobilizowały opinię publiczną przeciwko segregacji. Wkrótce potem prezydent Kennedy złożył Kongresowi propozycję szerokich zmian w ustawach na temat praw obywatelskich i równości w zatrudnieniu. King odbył triumfalną podróż po USA z licznymi wystąpieniami do tłumów, której ukoronowaniem był słynny „Marsz na Waszyngton” 28 sierpnia 1963 r., mający być aktem poparcia dla proponowanej przez prezydenta Kennedy’ego Karty Praw Obywatelskich dla przyspieszenia jej uchwalenia przez Kongres. Przybyło prawie ćwierć miliona ludzi, w tym kilkadziesiąt tysięcy białych, którzy zebrali się pod pomnikiem Lincolna. Amerykanie usłyszeli wtedy słynne kazanie Martina Luthera Kinga, które przeszło do historii: “Mam wciąż ten sen, że na rdzawych górach Georgii synowie dawnych niewolników i synowie dawnych właścicieli niewolników będą mogli zasiąść razem przy stole braterstwa... Mam wciąż ten sen, że pewnego dnia każda dolina będzie wzniesiona i każda góra będzie zniżona, każde nie przetarte miejsce będzie przetarte, każda pokrętna droga będzie wyrównana, a chwała Pana zostanie odkryta i ludzie - jak jedno ciało - będą ją widzieli. Mam wciąż ten sen...” (tłum. Z. Broniarek)

W wyniku marszu białe Kościoły nawet tam, gdzie populacja czarnej ludności była relatywnie mała, poprzez swoich kongresmenów zaczęły naciskać na przyjęcie Civil Rights Act i Voting

Rights Act w ciągu 1964 i 1965 r.

Sen Kinga powoli stawał się rzeczywistością. A on sam wg. „Newsweeka” był w 1963 r. w opinii 95% badanych najbardziej wpływowym mówcą spośród wszystkich liderów ruchu praw obywatelskich, przez „Time” został wybrany człowiekiem roku.

Jesienią następnego roku odwiedził Berlin Wschodni, w Rzymie spotkał się z papieżem Pawłem VI, a w połowie października trafił do szpitala w stanie całkowitego wycieńczenia fizycznego. Następnego dnia przyszła wiadomość, że właśnie otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. W wieku 34 lat został najmłodszym jej laureatem. W drodze po jej odebranie jako pierwszy nieanglikański duchowny wygłosił kazanie w londyńskiej katedrze św. Pawła.

Miesiąc później stał już na czele kolejnej kampanii antyrasistowskiej w mieście Selma, której towarzyszyły zabójstwa, masowe aresztowania i niezwykle brutalność policji. Chociaż wielu białych i niektórzy czarni uważali, że ruch pastora Kinga rozwija się zbyt radykalnie, liczni czarni uważali, że wręcz przeciwnie, jest zbyt zachowawczy i manipulowany przez białych. Rosły w siłę opozycyjne w stosunku Kinga ruchy spod znaku radykałów z „Black Power”, a czarny separatyzm z rasistowskim podtekstem i radykalne hasła aktywnej samoobrony czarnych głoszone przez Malcolma X zdobywały sobie wśród Murzynów na zurbanizowanej północy więcej zwolenników niż umiarkowany program *non-violence* Martina Luthera Kinga. Około 1965 r. doszedł on do wniosku, że liderzy ruchu walki o prawa obywatelskie powinni więcej uwagi poświęcić ekonomicznym problemom Czarnych. W styczniu 1966 r. King przybył do Chicago, aby rozpocząć pierwszą kampanię poza obszarem Południa i jednocześnie pierwszą, której przyświecał nieco inny cel - zmuszenie władz federalnych do przeznaczenia niezbędnej pomocy dla biedoty miejskiej. W Chicago jednak wzrastały wpływy idei „Black Power” i w odpowiedzi na serię zabójstw na Murzynach doszło do rozruchów w Chicago i Cleveland, gdzie od czarnych radykałów King usłyszał, żeby wracał na Południe, gdzie jest miejsce dla jego zasad *non-violence* i gdzie może zakładać swój święty Kościół baptystów.

Nie tylko podział wśród czarnych osłabiał wówczas pozycję Kinga. Odkąd w 1967 r. coraz mocniej zaczął się angażować w krytykę amerykańskiego udziału w wojnie w Wietnamie, napotykał coraz większe przeciwdziałanie ze strony władz federalnych. Dyrektor FBI J. Edgar Hoover szukał sposobów na zneutralizowanie pastora Kinga. Stracił on poparcie wielu białych liberałów, a jego relacje z administracją prezydenta Johnsona stawały się coraz gorsze.

Jeszcze 15 kwietnia 1967 r. King prowadził 125-tysięczną demonstrację antywojenną w Nowym Jorku, a studenci Uniwersytetu z Berkeley zaproponowali mu staniecie do wyborów prezydenckich, jako przywódca trzeciej partii. Jednak badania opinii publicznej prowadzone w 1967 r. pokazywały, że jego popularność powoli się zmniejsza. King jednak nie miał zamiaru rezygnować. W tym okresie zaangażował się w kampanię do walki z nędzą, w której mieli wziąć udział przedstawiciele już nie tylko ludności czarnej, ale także Indian, Latynosów, a nawet białych.

W kwietniu 1968 r., w ramach tej kampanii, miał poprowadzić Marsz Ubogich na Waszyngton. Po koniec marca pastor Lawson wezwał go do Memphis, gdzie właśnie zaczął się strajk czarnych śmieciarzy. 4 kwietnia, w biały dzień został zastrzelony na tarasie motelu „Lorraine”, gdzie się zatrzymał. Miejscowy muzyk na jego prośbę śpiewał w tym momencie starą murzyńską pieśń: *Najświętszy Panie weź mą dłoń*.

Pogrzeb odbył się 5 dni później w jego Ebenezer Baptist Church w Atlancie. Wziął w nim

udział wiceprezydent USA, przedstawiciele obu partii, ponad 500 członków Kongresu, tysiące białych i czarnych obywateli USA, w tym kandydat na prezydenta w nadchodzących wyborach - Robert Kennedy, którego zamordowano zaledwie dwa miesiące później.

Na grobie Martina Luthera Kinga umieszczono napis: W końcu wolny, w końcu wolny, dzięki Bogu Wszechmogącemu, jestem w końcu wolny. Słowa starego murzyńskiego hymnu, które cytował w swoim słynnym kazaniu w Waszyngtonie pięć lat wcześniej, kiedy mówił wciąż mam ten sen. Dla niego ten sen już spełnił.

Niełatwo jest ocenić postać Martina Luthera Kinga. Dla wielu chrześcijan w jego działaniu zbyt wiele było polityki i walki o cele społeczne niż głoszenia „czystej” Ewangelii. Bowiem idea ewangelii społecznej (social gospel), którą wyznawał kojarzy się im z teologią zbyt liberalną, a wizją świata zbyt lewicową. To prawda, że Martin Luther King w pewnym momencie z pastora przeistoczył się w działacza społecznego i politycznego. Ale jednocześnie śmiało wyszedł naprzeciw tym wszystkim, o których pisze Jakub: „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przyodziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasycie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże?” (Jak. 2,15-16). I dlatego jestem pewien, że przez swoją wrażliwość na los poszkodowanych społecznie i odważne działanie na ich rzecz więcej ludzi zbliżył do Boga, niż niejeden ewangelista, który całe życie ratował zgubionych, nie zniżając się do ich doczesności.

Stąd nie bez powodu i racji w wielu popularnych obecnie zestawieniach najważniejszych postaci chrześcijaństwa XX wieku Martin Luther King nieodmiennie wymieniany jest w ich czołówce.

Winnym zabójstwa uznano Jamesa Earla Raya, zbiegłego skazańca - otrzymał on za to zabójstwo wyrok 99 lat, który okazał się wyrokiem dożywocia – zmarł w więzieniu w 1998 r. w wieku 70 lat. Jednak rodzina Kinga jest przekonana, że zabójcą był ktoś inny - a w spisek zamieszany mógł być sam prezydent Lyndon Johnson. W 1978 r. specjalna komisja izby reprezentantów uznała za prawdopodobne, że Ray nie działał sam. Dokumenty na ten temat zostaną ujawnione nie prędzej niż za około 20 lat.

W marcu 1997 r. jeden z synów MLK, Dexter King spotkał się z J.E. Rayem, który mu powiedział: „Nie miałem żadnego powodu, aby zabić pańskiego ojca”. Nieco później Dexter King zapytał go wprost: „Chcę zapytać, aby utrwalić to dla przyszłości: czy zabił pan mojego ojca?” Ray odparł: „Nie. Nie zrobiłem tego. Nie, nie”. „Wierzę panu i moja rodzina panu wierzy i zrobimy wszystko co będzie w naszej mocy, aby pomóc panu zwyciężyć” – zapewnił go Dexter King. Nie zdążyli, rok później Earl zmarł w więzieniu.

Billy Graham (1918-2018)

21 lutego 2018 r. zmarł dr Billy Graham. Nie ulega wątpliwości, że należy on do grona najwybitniejszych przedstawicieli chrześcijaństwa XX wieku, wszak przez ostatnie dziesięciolecie był najbardziej rozpoznawalnym, światowej sławy ewangelistą amerykańskim. W czasie swojej wieloletniej działalności religijnej przemawiał bezpośrednio do ponad 215 milionów ludzi w ponad 180 krajach i regionach świata. Kolejne miliony ludzi oglądały liczne transmisje i programy telewizyjne z jego udziałem, a także filmy, programy video, przekazy satelitarne i internetowe.

Stał się „duchowym mężem stanu” – szczególnie w USA, gdzie był duchowym autorytetem dla

prezydentów amerykańskich i dla swojego narodu, ale także szanowanym przez innych wielkich ludzi tego świata, do których Pan Bóg otwierał drzwi możliwości zwiastowania im również ewangelii o przebaczeniu grzechów i zbawieniu w Jezusie Chrystusie. Warto więc przybliżyć niezwykłą sylwetkę tego znanego i wybitnego ewangelisty baptystycznego.

Urodził się tuż przed zakończeniem I wojny światowej – dnia 7 listopada 1918 r. na farmie w Charlotte, w stanie Północna Karolina (USA). Był synem Williama i Coffey Graham. Wzrastał w okresie Wielkiego Kryzysu końca lat 20. ubiegłego wieku, kiedy to nauczył się cenić wartość ciężkiej pracy swojej rodziny, przy czym znajdował również czas na lekturę książek z różnych dziedzin. Podstawy edukacji teologicznej zdobył w Florida Bible Institute (obecnie Trinity College na Florydzie). Następnie w 1943 r. ukończył Wheaton College, Illinois i w tym samym roku poślubił koleżankę ze studiów, Ruth McCue Bell – córkę chirurga i prezbiteriańskiego misjonarza pracującego w Chinach.

Po ukończeniu studiów rozpoczął służbę pastorską w zborze w Western Springs, w stanie Illinois (USA). Udzielał się również jako ewangelista młodzieżowy w organizacji „Youth for Christ”. Potem zainicjował własne masowe kampanie ewangelizacyjne, które uczyniły go szeroko znanym kaznodzieją nie tylko w USA, ale również poza granicami swojego kraju.

Pierwsza masowa ewangelizacja Grahama odbyła się w 1949 r. w Los Angeles i miała trwać aż trzy tygodnie, jednak dzięki wielkiemu zainteresowaniu słuchaczy została przedłużona do ponad 8 tygodni, przy czym nabożeństwa w wielkim namiocie rozbitym w centrum miasta odbywały się codziennie. Potem podobne wydarzenia odbyły się np. w Londynie (12 tygodni) czy w Nowym Jorku (1957 r.), gdzie w słynnej hali sportowej Madison Square Garden przemawiał każdego wieczoru przez 16 tygodni bez przerwy. Kilkanaście lat później bodaj największe audytorium – ponad 2 mln ludzi – słuchało go pod gołym niebem w Seulu – stolicy Korei Południowej.

Niemal na początku swojej służby, bo w 1950 r., założył Stowarzyszenie Ewangelizacyjne (Billy Graham Evangelistic Association) z siedzibą w Minneapolis, w stanie Minnesota, które w 2003 roku zostało przeniesione do miasta Charlotte w Północnej Karolinie. Działalność Stowarzyszenia pozwalała rozwinąć tę służbę jeszcze bardziej. Powstała cotygodniowa audycja radiowa „Godzina decyzji”, emitowana co niedzielę na cały świat przez 900 stacji radiowych, następnie telewizyjne transmisje ewangelizacji B. Grahama a potem jego syna Franklina, emitowane przez 150 stacji telewizyjnych w USA i Kanadzie. Wiele czasopism chrześcijańskich na całym świecie przez lata publikowało felietony ewangelizacyjne Grahama pt. *Moja odpowiedź*, w których udzielał on praktycznych porad duchowych i odpowiadał na liczne pytania czytelników. Oficjalnym organem Stowarzyszenia stało się czasopismo *Decision* wydawane w nakładzie ponad 600 tys. egzemplarzy – dostępne po angielsku, niemiecku oraz w języku Braila (dla niewidomych). Powstało również największe na świecie studio filmowe produkujące filmy ewangelizacyjne - „Word Wide Pictures”. Nakręcono dotąd ponad 120 produkcji, które przetłumaczono na 38 języków dla 250 milionów ludzi.

Oprócz zakrojonej na szeroką skalę działalności ewangelizacyjnej na wszystkich kontynentach, Billy Graham okazał się również wybitnym pisarzem chrześcijańskim. Jest autorem 27 książek, które stały się bestsellerami i wywarły wielki wpływ na życie duchowe milionów ludzi. Jego autobiografia pt. *Just As I Am* (1997 r.), wydana została również po polsku pt. *Taki, jaki jestem* (2010 r.). Autor opisuje i podsumowuje w niej swoją fascynującą ponad 60-letnią służbę publiczną prowadzoną na całym świecie, wspominając również ekumeniczną kampanię ewangelizacyjną w Polsce w październiku 1978 r.

Była to pierwsza w historii naszego kraju i zakrojona na szeroką skalę kampania ewangelizacyjna w protestanckim stylu (trwała 11 dni), co w naszym katolickim kraju było wydarzeniem bez precedensu. Wystarczy przypomnieć, że na przykład w Białymstoku Billy Graham przemawiał do około 5 tysięcy słuchaczy, w Poznaniu do 4 tysięcy zgromadzonych. Było to w kościele Dominikanów, gdzie po raz pierwszy w swojej służbie ewangelista przemawiał w świątyni rzymskokatolickiej. Jednak największe audytoria wysłuchały kazań Grahama w Katedrze Śląskiej w Katowicach (18 tys.) oraz w kościele pw. Wszystkich Świętych na Placu Grzybowskim w Warszawie (10 tys.). Odbyły się również uroczyste nabożeństwa ewangelizacyjne w Krakowie i we Wrocławiu. Wszędzie dało się wyczuć silne działanie Ducha Świętego w sercach wielu ludzi poruszonych Słowem Bożym, którzy licznie i pozytywnie reagowali na apel ewangelisty, by oddać życie Chrystusowi.

Zgoda władz państwowych, przychyłność wysokich rangą hierarchów Kościoła Rzymskokatolickiego oraz współdział partnerów z innych Kościołów sprawiły, że ewangelizacja Grahama w Polsce – jako inicjatywa naszego Kościoła - stała się wielkim wydarzeniem o głębokim wymiarze duchowym, które zostało bardzo pozytywnie ocenione zarówno w kraju jak i za granicą. Dlatego też dwa lata później stała się możliwa druga, tym razem krótka wizyta ewangelisty w Polsce w dniach 4-7 stycznia 1981 r., tym razem na zaproszenie Senatu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, który nadał mu tytuł doktora honoris causa. Ta podniosła uroczystość odbyła się dnia 6 stycznia 1981 r. w kościele I Zboru warszawskiego przy ulicy Waliców 25.

Trzeba również pamiętać, że choć Billy Graham był tak zaciekle atakowany przez licznych przeciwników choćby z powodu jego ekumenicznego otwarcia, ewangelizowania krajów za tzw. „żelazną kurtyną”, niektórych wypowiedzi politycznych czy wreszcie krytykowanej przez niektórych pozornej prostoty jego kazań, to jednak został doceniony przez wiele autorytetów świeckich i kościelnych. Był przyjmowany przez głowy wielu państw i rządów, w tym również przez papieża Jana Pawła II w Watykanie (12 stycznia 1981 r.). Otrzymał wiele prestiżowych odznaczeń, m.in. Złoty Medal Kongresu – najwyższe cywilne odznaczenie amerykańskie (1996 r.), Nagrodę Wolności Fundacji Prezydenta Ronalda Reagana (2000 r.) czy honorowy tytuł szlachecki wraz z Komandorią Orderu Imperium Brytyjskiego (2001 r.). Prezydenci USA darzyli go wielkim zaufaniem jako duchowego doradcę, zapraszali na uroczystości, słuchali jego przemówień jako ewangelisty narodu amerykańskiego. Dr Denton Lotz (były wieloletni sekretarz generalny Światowego Aliansu Baptistycznego) tak o nim pisał: „Gdy różni przywódcy religijni spierają się ze sobą lub zwalczają innych, Billy Graham nie atakuje i nie potępia innych religii czy ich przywódców. Nie wyraża się lekceważąco o innych tradycjach, lecz jest pozytywny i posłuszny biblijnemu nakazowi, by okazywać sobie wzajemną miłość”.

Poza niekwestionowanymi zasługami Grahama dla rozwoju Królestwa Bożego, dzieła ewangelizacji światowej i promowania ewangelii na całym świecie, ten wybitny „duchowy mąż stanu” pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci również jako przykładny i wierny mąż, oddany bez reszty swojemu powołaniu sługa Boży, który przez całe życie był dla innych przykładem człowieka transparentnego w sferze moralnej i finansowej. Człowieka, który nie nadużywał swojego autorytetu i nigdy go nie utracił. A co dla mnie najważniejsze i co zapamiętam do końca życia – był dla mnie wzorem kaznodziei, który tak często i tak silnie podkreślał w swoich płomiennych kazaniach frazę, która była jego „znakiem firmowym”. Otóż trzymając w ręku otwartą Biblię wołał do tysięcy ludzi na trybunach największych stadionów, wielkich kościołów czy aren sportowych: „Tak mówi Bóg. Tak mówi Biblia”. Był wielkim mężem Bożym, bo zwiastował zakorzenioną w Słowie Bożym prawdę o Bogu i o Chrystusie, a nie o

sobie.

Już jakiś czas temu napisał przejmującą konstatację dotyczącą końca jego życia, który miał nastąpić w przyszłości: „Pewnego dnia przeczytacie lub usłyszycie, że Billy Graham umarł. Nie wierzcie w to! Będę wtedy bardziej żywy niż teraz. Ja tylko zmieniłem swój adres”. Nie doczekał setnych urodzin, które obchodziłby 7 listopada br. Teraz jest już z Chrystusem, „bo to daleko lepiej” (Fil 1,23). Tak głosił milionom ludzi na całym świecie i tak głęboko wierzył aż do końca! Billy Graham tylko zmienił swój adres.

Andrzej Seweryn

Jimmy Carter (ur. 1924)

Gdy 12 grudnia 1974 r. Jimmy Carter, będąc już gubernatorem Georgii, oświadczył, że będzie ubiegał się o najwyższy urząd w państwie, nikt nie traktował tego poważnie. „Poważni politycy” nie dawali mu żadnych szans na wygraną. W skali ogólnokrajowej wciąż był osobą nieznaną. Powszechnie nazywano go Jimmy Who? (Jimmy Kto?), dając w ten sposób wyraz swojego lekceważącego stosunku do polityka-farmera z Południa, który chciał zostać 39. prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Tak naprawdę Jimmy Carter nie był wcale prostym plantatorem z Georgii. Był bowiem absolwentem Akademii Marynarki Wojennej w Annapolis, a także inżynierem fizyki nuklearnej, służył jako oficer na okrętach US Navy – zarówno nawodnych, jak i podwodnych, a później przez kilka lat pracował nad budową atomowych okrętów podwodnych. Dopiero po śmierci ojca przejął rodzinny interes, stając się plantatorem orzeszków ziemnych, z czego zrobiono przytyk, który miał go ośmieszać.

Poza tym – co również czyniło go wyjątkowym – uważa się, że Carter jako pierwszy z amerykańskich prezydentów otwarcie określał się mianem nowo narodzonego chrześcijanina. „Nagle zwrot »narodzić się na nowo« pojawiał się wszędzie. Media miały różne do tego nastawienie – od ciekawości i szacunku, poprzez brak zrozumienia, do otwartego szyderstwa i wyśmiewania się. Ponieważ z własnego doświadczenia wiedziałem, że reporterzy często czuli się bardzo nieswojo w sprawach religijnych i nieznaney im terminologii, dlatego sympatyzowałem z Carterem w jego próbach wyjaśnienia swoich przekonań religijnych tak, aby nie brzmiało to: »jestem świętszy niż wy«” – pisał o nim Billy Graham w swojej autobiografii *Taki, jaki jestem*.

Ku powszechnemu zaskoczeniu Jimmy Who? wygrał z republikaninem Geraldem Fordem w wyborach w 1976 r., a 20 stycznia 1977 r. został zaprzysiężony na prezydenta USA. Paradoksalnie to jego nieznanie pochodzenie oraz brak powiązań z waszyngtońskimi kołami rządowymi, których autorytet został mocno nadszarpnięty przez wojnę wietnamską oraz aferę Watergate przyniosły mu sukces w wyborach. Podczas kampanii wyborczej przedstawiał się jako outsider, człowiek nowy, o czystych rękach. Wskazywał on na konieczność zmian w zdemoralizowanym i skorumpowanym świecie polityki. Nawiązując do wykrętnych oświadczeń Richarda Nixona, przyrzekł swoim rodakom, że jako prezydent nigdy ich nie okłamie. Przyjmując nominację do ubiegania się o fotel prezydencki z ramienia Partii Demokratycznej, Carter podkreślał znaczenie kierowania się wartościami moralnymi w polityce – sferze przez wielu uważanej za „brudny interes”, od którego chrześcijanie powinni trzymać się z daleka. „Miłość – mówił Carter – musi być zdecydowanie przekształcona w prostą sprawiedliwość, a pokój powinien być nieugiętym wysiłkiem na rzecz rozszerzania praw człowieka”. Nie były to puste deklaracje. Obrona praw człowieka oraz dążenia do pokojowego rozwiązywania konfliktów światowych stały się głównymi rysami jego polityki zagranicznej.

Już wcześniej, jako gubernator stanu Georgia, dał się poznać jako ktoś, kto jest gotowy walczyć także z łamaniem praw człowieka w jego własnym kraju. W czasie swojego inauguracyjnego przemówienia wypowiedział odważne słowa: „Mówię wam całkiem szczerze, czas dyskryminacji rasowej się skończył”.

Determinacja, z jaką Carter w czasie swojej politycznej kariery działał na rzecz ochrony praw człowieka, była wyrazem jego przekonań religijnych i wartości moralnych, jakie wyznawał. Carter wyrażał się jasno: „nasze zaangażowanie w prawa człowieka musi być całkowite”. Kraje, które nie respektowały tych praw, miały być pozbawione amerykańskiej pomocy wojskowej i gospodarczej. Niektórzy historycy zarzucają jednak Carterowi brak konsekwencji w tej dziedzinie, gdyż kwestia praw człowieka była ich zdaniem realizowana selektywnie. Na przykład czyniono ustępstwa na rzecz Chińskiej Republiki Ludowej, gdyż Stanom Zjednoczonym zależało na tym, by utrzymać normalizację stosunków z tym krajem. Kontrowersje budziła też niejednoznaczna postawa Cartera w kwestii kontroli zbrojeń w Związku Sowieckim. Carter angażował się w redukcję zbrojeń, oświadczając, że ostatecznym celem jest całkowite wyeliminowanie broni jądrowej. W czerwcu 1979 r. doszło do podpisania porozumienia SALT II ze Związkiem Sowieckim, mającego na celu zredukowanie broni masowego rażenia. Carter jednak podjął kilka kontrowersyjnych i sprzecznych decyzji w związku z produkcją tego rodzaju broni. Zwolennicy całkowitego wyeliminowania broni jądrowej mogli zarzucić mu porzucenie ideałów, natomiast dla rzeczników twardej, agresywnej polityki, jaką reprezentował na przykład doradca ds. bezpieczeństwa narodowego, Zbigniew Brzeziński (a potem Reagan i jego obóz „jastrzębi”) Carter wciąż prowadził zbyt miękką politykę. Natomiast zaskakujące dla wszystkich był ostry sprzeciw i działania Cartera, jakie podjął on po tym, jak Związek Sowiecki w 1979 r. dokonał inwazji na Afganistan. Co ciekawe, z kolei taką postawę niektórzy historycy interpretują jako buńczuczną, zarzucając mu brak rozważań. W ramach sankcji wobec Związku Sowieckiego zawiesił on prace nad układem SALT II, nałożył embargo na import zboża oraz sformułował nową doktrynę, która pochwałała gotowość Stanów Zjednoczonych do użycia siły militarnej dla wsparcia swoich interesów w Zatoce Perskiej. Carter wycofał także udział Stanów Zjednoczonych w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w 1980 r. i zachęcił inne kraje Zachodu do zbojkotowania tej olimpiady. Zmiana jego politycznej linii wobec Związku Sowieckiego wywoływała dezorientację w społeczeństwie amerykańskim i mimo że początkowo Carter zyskał na popularności, nie przełożyło się na korzystny dla niego wynik w kolejnych wyborach prezydenckich.

Natomiast jednoznacznie pozytywnie (nawet przez ludzi mu nieprzychylnych) oceniane są kroki, jakie Carter podejmował w celu uzyskania pokoju na Bliskim Wschodzie. Do jego niepodważalnych osiągnięć należy zaliczyć mediację w podpisaniu porozumienia w Camp David w 1978 r., które w roku następnym doprowadziły do zakończenia stanu wojny pomiędzy Egiptem a Izraelem.

Ciężkie chwile w politycznej karierze Cartera miały przyjść w pierwszym tygodniu listopada 1979 r. i dotyczyły one nieudanej próby odbicia zakładników amerykańskich przetrzymywanych w ambasadzie amerykańskiej w Teheranie. Jak sam wspomina, czas ten „był początkiem najtrudniejszego okresu mojego życia. Bezpieczeństwo i zdrowie amerykańskich zakładników (...) było moją stałą troską (...). Spacerowałem rano po ogrodach Białego Domu, leżałem nie śpiąc nocami i starałem się myśleć o dodatkowych krokach, jakie mógłbym podjąć, by odzyskać dla nich wolność (...)”. Dzień 24 kwietnia 1980 r., gdy dokonano nieudanej próby uwolnienia zakładników, Carter określił „jednym z najgorszych dni mojego życia... Ciągle prześladowają mnie wspomnienia tego dnia”. Carter wziął całkowitą

odpowiedzialność za to niepowodzenie, które przesądziło o jego przegranej w kolejnych wyborach prezydenckich.

Carter odchodził jako wielki przegrany. Dopiero po latach jego działania i postawa – szczególnie w świetle jego późniejszego konsekwentnego zaangażowania na rzecz praw człowieka i rozwoju organizacji pozarządowych i samopomocowych (takich jak np. Habitat for Humanity) – zostały docenione i są potwierdzeniem jego niezłomności i wierności ewangelicznym zasadom, jakie wyznawał. Na przykład dzięki jego mediacjom nie doszło do większego rozlewu krwi w czasie kryzysu na Haiti w 1994 r. Natomiast w tym samym roku podjął się negocjacji z Kir Ir Senem w sprawie załagodzenia kryzysu nuklearnego w Korei Północnej. Wraz ze swoją żoną Rosalyn angażował się w nadzorowanie wyborów w krajach, w których istniało ryzyko fałszowania wyników, jak np. w Nigerii w 1999 r.

Działania Cartera na rzecz pokoju oraz jego trwały ewangeliczny styl charakteryzujący całą jego publiczną aktywność zostały docenione, gdy 11 października 2002 r. przyznano mu pokojową Nagrodę Nobla.

Warto wspomnieć też o trosce, z jaką podchodzi on do ochrony środowiska. Gdy zamieszkał w Białym Domu, postanowił zamontować w nim baterie słoneczne. Już jako były prezydent, czując się niejako dłużnikiem mocno eksploatowanej przez człowieka Ziemi, tuż obok swojego domu założył szkółkę najszybciej rosnących drzew na świecie, mając nadzieję, że dzięki nim uda się przeciwdziałać огоłacaniu naszej planety z lasów.

Nie chodzi o tworzenie apologii postaci Jimmy’ego Cartera; z pewnością popełniał on błędy jako polityk i zwykły człowiek, ale nie ulega wątpliwości, że może on być inspiracją dla nas, chrześcijan do przejmowania odpowiedzialności za rozwiązywanie problemów tego świata i angażowania się w różne sfery życia publicznego, także w roli polityków.

Na czym polegała nadzwyczajność Cartera? To, co za Bożą sprawą udało mu się osiągnąć (i co nadal realizuje) dla Królestwa Bożego na tej ziemi, mogło się stać dzięki pewnym cechom jego charakteru. Należy wskazać na jego odwagę – nie tylko jawnie głosił, ale także wcielał w życie swoje chrześcijańskie ideały nawet za cenę wyśmiewania czy spadku popularności (niektórzy zwykli nazywać go „pięknoduchem” czy „naiwniakiem”), a ponadto na uwagę zasługuje jego upór i wytrwałość (sekretarz stanu Georgia, Ben Forston nazywał Cartera „upartym jak żółw z Południowej Georgii”). Kluczowa jest także jego pokora. Przez wiele lat służył on jako kaznodzieja i diakon w niedzielnej szkole w małych baptystycznym zborze w rodzinnym miasteczku Plains. „Zbór liczący około stu wiernych musiał przyjmować w niedzielę trzystu, pięciuset, a nawet tysiąc gości. Dzięki telewizji CNN, która podarowała używany sprzęt telewizyjny, [jego] kazania transmitowano do przyległej sali, gdzie gromadzili się ci, dla których w środku zabrakło miejsca. Co dwa miesiące na Cartera przypada obowiązek koszenia trawnika wokół budynku kościoła. W tym czasie jego żona Rosalynn sprząta łazienki” (P. Yancey, *Pogłoski o tamtym świecie*, s. 267).

„Jego ranami zostaliście uleczeni”

1 Pt. 2,24 (Przekład Ekumeniczny)

Daniel Trusiewicz

Prawo wierzących?

Zdarzało mi się nieraz słyszeć stwierdzenie, że ludzie wierzący mają pełne prawo oczekiwać wysłuchania modlitw o uzdrowienie z chorób cielesnych. Akcent często był kładziony na to, aby uzdrowienie dokonało się w sposób ponadnaturalny, czyli bez pomocy medycznej – lekarzy lub leków. Chodzi, bowiem o to, aby cudowny charakter był jak najbardziej oczywisty.

W tym celu głosi się, że można oczekiwać uzdrowienia, ponieważ choroby są od diabła, a Bogu zależy przecież na uzdrowieniu chorych. Niektórzy przy tym posługują się fragmentem Pisma Świętego z 1 Pt. 2,24 „Jego *sińce* uleczyły was” (Biblia Warszawska), w tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia „*krwią* Jego zostaliście uzdrowieni”. W opinii tych, którzy w sposób dosłowny i wyrwany z kontekstu rozumieją to, co czytają, tak to może wyglądać. Czy twierdzenie takie jest uzasadnione? Przyjrzyjmy się bliżej nauczaniu Biblii na ten temat.

Na czym w istocie polega to prawo?

Jeżeli mówi się o prawie wierzących, to koniecznie trzeba też zdefiniować, do czego rzeczywiście jesteście uprawnieni. Jeżeli chcemy to prawo umocować biblijnie, to trzeba też zadać pytanie, w jaki sposób należy właściwie interpretować cytowane teksty? Czy rzeczywiście powyższy cytat daje podstawę do tak przedstawionego twierdzenia? Czy w ogóle mówi on o uzdrowieniu? Trzeba podkreślić, że tekst ten mówi jednak...o czymś innym...Bardzo ważne jest, abyśmy zastosowali właściwe zasady interpretacji Biblii.

Kontekst omawianego fragmentu wskazuje ponad wszelką wątpliwość na Chrystusa, który cierpiał za grzeszników - w. 21. Następnie w. 22 akcentuje bezgrzeszność i niewinność Syna Bożego, który umarł na krzyżu. Nie cierpiał On za swoje przewinienia, ale za winy ludzkości. Kolejny, w. 23 sławi Jego postawę, a szczególnie cierpliwość i brak rewanżu w sytuacji gdy zadawano mu rany, a On znosił to wytrwale. W. 24 po raz kolejny zwraca naszą uwagę na dzieło krzyża. Ostatnie zdanie tego wersu mówi o *ranach* (w innych tłum.: *sińce, krew*), które dodatkowo wyjaśnia, że chodzi tu o zbawienie.

Cały ten fragment dotyczy, zatem kwestii zbawienia, nie jedynie uzdrowienia z chorób cielesnych. W omawianym tekście zbawienie jest tożsame z uzdrowieniem. Uzdrowienie, o którym jest tu mowa należy rozumieć w sposób holistyczny. Przecież człowiek składa się z duszy (intelekt, wola, emocje) i ciała, które jest siedzibą duszy ludzkiej. Nie można, więc obronić tezy, że 1 Pt. 2,24 daje prawo wierzącym do oczekiwania, że zostaną uzdrowieni tak jak zostali zbawieni (jakby automatycznie). Biblia nie daje podstawy, aby twierdzić, że Chrystus umarł za choroby ludzi tak samo jak za grzechy. Grzech też nie zawsze jest przyczyną choroby.

Nie można jednocześnie pominąć istotnego faktu, że fragment ten nawiązuje w swojej treści do mesjańskiego tekstu z Iz. 53. Ten wyjątek ST mówi wyraźnie o zbawieniu i też nie może być używany poza swoim kontekstem w przypadku modlitwy o uzdrowienie ciała. Tym bardziej na zasadzie domniemanego automatyzmu.

W przypadku zbawienia człowieka działa pewien automatyzm. Biblia mówi, bowiem wyraźnie i jednoznacznie: „kto uwierzy i ochrzczony zostanie (wyznanie) zbawiony będzie (efekt wiary – wyznania)” - Mk. 16,16. Bóg jest, zatem związany swoją obietnicą zbawienia człowieka, której warunkiem jest wyznanie wiary. Nic nie może tego zmienić, ani uwarunkowania historyczne, czy też geograficzne, ani żadne inne. Prawda ta dotyczy całej ludzkości na przestrzeni całego eonu łaski. Na potwierdzenie tej tezy można przytoczyć wiele tekstów biblijnych – Jan 3,16; Rzym. 5,8; Ef. 2,8; 1 Jan 4,9 i wiele innych.

Automatyzm, który funkcjonuje w przypadku zbawienia, nie może być stosowany w modlitwie o uzdrowienie z choroby ciała. Innymi słowy, nie można oczekiwać, że wierzący mają prawo być uzdrowieni tylko, dlatego, że wierzą lub gorliwie się o to modlą. W każdym razie Biblia nie daje nam podstawy do takiego myślenia.

O ile możemy śmiało twierdzić, że każdy, kto uwierzy jest zbawiony, to jednak nie mamy prawa używać wyżej przywołanego tekstu na potwierdzenie, że chodzi tu o uzdrowienie ciała.

Uzdrowienia w Dziejach Apostolskich - co my na to?

To prawda, że widzimy wiele niezwykłych i cudownych uzdrowień w Dziejach Apostolskich. Zauważamy też wiele różnic i zmian, gdy porównamy się z ludźmi żyjącymi na świecie prawie 2 tys. lat przed nami. Zmieniły się warunki życia, moda, poglądy i wiele innych rzeczy, ale na pewno nie zmienił się Bóg. On jest ciągle taki sam, gotów interweniować w życie tych, którzy w Niego wierzą i przychodzą do Niego z ufną szczerością i w postawie pokory.

Dzieje Apostolskie dostarczają licznych relacji cudownych wydarzeń. Warto jednak pamiętać, że apostołowie wykorzystywali te sytuacje, aby zwiastować ewangelię poganom, którzy byli pod wrażeniem wielkiej mocy żywego Boga – Dz. Ap. 3,11nn; 14,15 itd.

Jeżeli chodzi o uzdrowienia, to trzeba jednoznacznie stwierdzić, że Bóg ma moc uzdrowić w naszych czasach tak samo jak w czasach apostolskich. Ale to nie oznacza, że *musi i jest zobowiązany* uzdrowić każdego chorego, o którego zdecydujemy modlić się z wiarą. Dlaczego np. apostoł Paweł nie był uzdrowiony, chociaż modlił się i prosił Boga o to kilkakrotnie – 2 Kor. 12,7-9? Dlaczego Tymoteusz, najbliższy współpracownik Pawła też nie został cudownie uzdrowiony ze swojej dolegliwości – 1 Tym. 5,23? A jednak wielu było uzdrowionych dzięki ich posłudze!

Dlaczego Joni i wiele innych współczesnych nam ludzi nie zostało cudownie uzdrowionych, chociaż inni wierzący modlili się z wiarą i gorliwością? Chyba jedyna słuszna odpowiedź jest, że Bóg to wie. Odpowiedź Boga może być trojaka: 1. *tak*, 2. *nie*, lub 3. *poczekaj*.

U Boga nie ma cudów na zamówienie ani nie działa tutaj automatyzm (modlitwa z wiarą = pewny cud). Wierzący mają niewątpliwy przywilej modlić się o swoje problemy, Bóg jednak decyduje suwerennie jak ma odpowiedzieć. Nie możemy nic wymusić na Bogu ani nie wolno nam żądać od Boga odpowiedzi, jaka nam się podoba. Należy pamiętać, że to On jest przecież naszym Stwórcą, a my Jego stworzeniem.

Niektórzy chcieliby widzieć cuda na każdym kroku. Słyszałem kiedyś anegdotę o tonącym, który oczekiwał na cudowny ratunek. Akurat przepływał wtedy statek, którego załoga chciała go uratować, ale tonący nie przyjął koła ratunkowego. Po śmierci stanął biedak przed Bogiem i zapytał z wyrzutem: „dlaczego nie uratowałeś mnie, gdy tonąłem?”. Bóg na to: „przecież

wysłałem po ciebie statek”. „Ależ ja oczekiwałem cudu, nie koła ratunkowego” – odparł zdziwiony topielec.

Nie możemy Boga ograniczać, gdyż On sam wie lepiej jak działać w danej sytuacji. Bóg może uzdrowić w sposób cudowny, ale może też użyć do tego celu lekarzy i leków. Wierzący mogą i powinni korzystać z osiągnięć medycyny. Każde uzdrowienie jest cudem, nawet to, które niektórym nie wydaje się zbyt „cudowne”. Z drugiej strony nawet najbardziej spektakularny cud nie jest w ogóle dowodem działania Boga. Warto też pamiętać, że w czasie wędrówki narodu wybranego przez pustynię nawet każdy litr wody i każdy posiłek był przecież cudem!

Jakie wnioski powinniśmy wyciągnąć?

1. Bóg ma moc uzdrowić w naszych czasach tak samo jak czynił to w czasach apostoelskich. Czy to oznacza, że *musi i jest zobowiązany* uzdrowić każdego chorego, o którego zdecydujemy modlić się z wiarą? Naszą rzeczą jest modlić się o problemy i choroby, Bóg jednak decyduje suwerennie jak ma odpowiedzieć. Nie ma cudów na zamówienie ludzkie ani nie działa tutaj automatyzm (gorliwa modlitwa = pewny cud). Nie możemy nic wymusić na Bogu ani nie wolno nam żądać cudów. Potrzebujemy pokory w naszej relacji ze Stwórcą – lepiej się samemu ukorzyć niż być przez Niego upokorzonym.
2. Bóg może uzdrowić w sposób cudowny, ale może też użyć do tego lekarzy. Często najlepszymi lekarzami są właśnie wierzący ludzie. Czasami jednak medycyna ze wszystkimi swoimi osiągnięciami rozkłada ręce w bezradności. Wtedy zostaje jedynie nadzieja na interwencję Boga, która nieraz staje się znakiem nawet dla sceptyków i niewierzących. Ale zdarza się też, że wierzący ludzie nie są uzdrowieni i to również trzeba pokornie przyjąć. Odpowiedzi na niektóre nurtujące nas na ziemi pytania zostaną udzielone dopiero, gdy spotkamy się z Bogiem w wieczności.
3. Autentyczny cud nie jest dowodem działania Boga. Celem przyjścia Chrystusa na świat nie było czynienie cudów, jakkolwiek dokonał On niezliczonej liczby uzdrowień i innych cudów. Celem działalności apostołów na świecie nie było wprawianie w zachwyt innych ludzi (Dz. 3:12; 14:8-15), jakkolwiek przez ich ręce dokonało się wiele spektakularnych przejawów Bożej mocy. Oni skutecznie wykorzystali te sytuacje, aby zwiastować ewangelię poganom, którzy byli pod wrażeniem wielkiej mocy żywego Boga. Podobnie też i naszym celem nie jest udowadnianie istnienia Boga za pomocą cudownych wydarzeń, ale powinniśmy spożytkować wszystkie możliwe okazje do składania świadectwa i głoszenia ewangelii.
4. Tekstu z 1 Pt. 2,24 nie należy rozumieć tak, że daje on wierzącym prawo do automatycznego wysłuchania modlitw o uzdrowienie z chorób fizycznych – według życzenia wierzących.
5. Celem przyjścia na świat Chrystusa było ukazanie ludziom Bożej miłości. Apostołowie zwiastowali dobrą nowinę o zmartwychwstałym Chrystusie, a Bóg potwierdzał ich słowa znakami i cudami. Nie działały się one na ich „zamówienie” ani tym bardziej „żądanie”. Naszym zadaniem, jako uczniów Chrystusa jest także dzielenie się ze wszystkimi ewangelią, która darzy życiem. Pamiętajmy, że największym cudem jest nowe narodzenie, a owoc nowego życia jest jedynym niezbitym dowodem realności i działania Boga w świecie.

Planowanie działania w Kościele/służbie

Adrian Strózek

Pierwszym pytaniem, które musimy sobie postawić, w procesie planowania służby, jest **co tak naprawdę chcemy osiągnąć?**

Odpowiedź na to pytanie na pierwszy rzut oka może wydawać się całkiem proste, ponieważ potrzeba tego co chcemy osiągnąć, może być wywołana nagłą sytuacją: odpływ młodzieży ze zboru; problemy małżeńskie lub rodzinne w zborze; brak nauczycieli w szkółce itp.

Myśląc o „**efekcie końcowym**” lub przynajmniej **zadowolającym**, dobrze jest również mieć w pamięci i myśleć w kategoriach systemowych - czyli takich wzajemnie współpracujących działań i samodzielnie funkcjonujących rozwiązań, niż jednorazowych akcji.

Bardzo często motywacją do szukania nowych rozwiązań lub zmian jest **kryzys**, który albo pojawił się nagle (zdrada w małżeństwie; albo sytuacja narastała i już dłużej nie da się utrzymać status quo). W związku z tym istnieje pokusa szybkiej reakcji, żeby problem został załatwiony, a sytuacja uspokojona. Skoro już jednak poświęcimy czas, energię i zasoby na dokonanie zmiany, mądrze jest wykorzystać to optymalnie. Należy ocenić czy to co planujemy, jest właściwe - że jest to prawdziwy cel, a nie tylko zagaszenie pożaru lub rozwiązanie tymczasowe - które jak wiemy lubią trwać wiecznie :)

ZADANIE 1.

Myśląc reakcyjnie lub proaktywnie - co chciałbyś zmienić lub wprowadzić w Twoim obszarze wpływu?

- co Ci leży na sercu lub jaka jest nagląca potrzeba, w obszarze za który jesteś odpowiedzialny lub mógłbyś się zaangażować?
 - Nakreśl w grupie jakiś „szkic sytuacyjny”.
- co tak naprawdę chciałbyś osiągnąć - taki **wymarzony efekt końcowy**?
 - poddaj krytyce ten „efekt końcowy”:
 - czy aby na pewno jest to prawdziwa potrzeba (np. przyczyna problemu, czy tylko rozprawienie się ze skutkiem problemu,
 - czy tego PB chce w Jego Kościele?
 - a może jest to „kopia” z innego zboru i trzeba to mądrze zaadaptować do własnych potrzeb?
- jak ten cel wpisuje się w cały system funkcjonowania danej grupy: zbor, młodzież, mężczyźni, kobiety itd.
 - jeśli nie wpisze się to w rozwiązania systemowe, to istnieje niebezpieczeństwo, że co jakiś czas będzie akcja, lecz bez kontynuacji i bez spójności.

PRZYKŁAD - przygotowanie do chrztu + coś więcej ... ale co?!

- koncepcja życia zboru: Ewangelizacja/misja + duchowy wzrost + służba pro-społeczna.
 - Duchowy wzrost: ludzie nowi - w większości nawróceni pierwszego pokolenia. Położyć fundamenty pod ich ugruntowanie.
 - 6 spotkań przygotowujących do chrztu; Wstęp do ST, NT, Apologetyki i Hermeneutyki.

Pomiędzy pierwszym, a drugim krokiem ważne jest oddać cel/wizję/marzenie Panu Bogu w modlitwie.

Ludzkie serce lubi nas zwodzić i mieszać nasze pragnienia/ambicje/próżność, z tym czego PB chce od Jego Kościoła - prawda?

Jer. 17,9 - Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać?

Jeśli mamy zaangażować w coś czas, energię, innych ludzi, finanse, reputację ... to dobrze jest mieć przekonanie, że jest to coś, czego PB od nas chce i to pobłogosławi!!

Drugim krokiem jest ustalenie **jak chcemy dojść do tego ustalonego celu.**

W tym kroku planujemy **STRATEGIĘ** - czyli całościowe ujęcie zagadnienia.

Składamy w całość różne elementy, w i ich hierarchii ważności, oczywistości, osiągalności itd. Bazujemy na własnym doświadczeniu i możliwościach, lecz dodajemy elementy, które nas zainspirowały z innych źródeł (świadomi tego, że chcemy i musimy adaptować, a nie kopiuj/wklej).

Odwrócę teraz kolejność i najpierw podam przykład - przy pierwszym punkcie nie chciałem, żebyście się czymkolwiek zasugerowali. Teraz podam przykład prostej strategii, żeby było jasne o co w niej chodzi.

Przykład: uczeń kończąc podstawówkę ma zajawkę, żeby zostać lekarzem - zacna zajawka! Więc pewnie ma jakiś „obraz” tego co chce osiągnąć. Jeśli pochodzi z rodziny lekarskiej będzie widział to inaczej, jeśli zawód lekarza zna tylko z filmów, przychodni i szpitala gdy złamał sobie rękę ... to ma inny obraz. Zdecydowanie przydałby się takiemu uczniowi zimny prysznic ze strony rodziców i rodziny - żeby na ile to możliwe obraz „efektu końcowego” był najbardziej realistyczny.

- Uczeń ósmej klasy SP może widzieć siebie w białym fartuchu, przechadzającego się po korytarzu szpitala, ludzie zwracają się do niego „panie doktorze to, panie doktorze tamto”, lekarzu pokaż co masz w garażu itd.
- a może mieć obraz bardzo pozytywistyczny ... taki doktor Judym.

Teraz strategia: dostać się do dobrego LO na profil biol-chem; wysoko zdana matura z kierunkowych przedmiotów; medycyna; staż, lep; specjalizacja itd

ZADANIE 2.

Patrzac na Cel z pkt. 1 - jaką strategię możesz ułożyć, żeby dojść do zrealizowania celu?

- mierz wysoko - pomyśl o optymalnym „efekcie końcowym” - życie samo dokona redukcji ;)
- które elementy można realizować równolegle, a które muszą być ustawione w kolejności,
- co możesz zrobić sam, w co trzeba zaangażować ludzi,
- jeśli jakieś rzeczy są poza Twoim zasięgiem - kto mógłby wypełnić tę lukę (np. wymagania formalne - uprawnienia kierownika wypoczynku ...),
- jak ta strategia współgra z całością funkcjonowania Twojego zboru/danej służby/organizacji...

Po określeniu strategii, przychodzi czas na podzielenie strategii na **poszczególne kroki**, które realizując strategię, przybliżą nas do osiągnięcia celu.

W procesie opisywania CELU, mogło się okazać, że nasz *pierwotny cel*, jest jednak tylko krokiem w realizacji strategii :)

- np. zrobmy obóz dla dzieci - w pierwszym momencie mógł to być CEL, później stał się elementem strategii, ale koniec końców, KAŻDY coroczny obóz jest konkretnym krokiem => który wspiera strategię, która prowadzi do osiągnięcia celu, którym jest

Bierzemy każdy element strategii i rozkładamy go na czynniki pierwsze. Zaczynamy planowanie:

- kiedy,
- jak,
- **kto**,
- gdzie,
- jak długo,
- za jakie pieniądze,
- ...

Bob Biehl proponuje następujące podejście w cyklu planowania:

- Ustalamy plan działania na tygodnie/miesiące/rok, dwa, trzy:
 - w tym planie ustalamy priorytety,
 - wybieramy odpowiednich ludzi, do odpowiednich zadań,
 - oceniamy zakres wydatków i pilnować planów/budżetu,
 - śledzić wyniki/postępy,
 - dokonywać czasowej ewaluacji,
 - wprowadzać udoskonalenia,

ZADANIE 3.

Wybierz jeden lub dwa konkretne „kroki” i rozpisz je czynniki pierwsze,

- następnie uporządkuj wg priorytetów,
- dopisz do każdego: kiedy/jak/kto/gdzie/jak długo/za ile i/lub inne wg tego konkretnego kroku,
- wykonując te ćwiczenie, upewnij się, że dany krok i jego realizacja wspiera strategię i jak powodzenie danego kroku wpłynie na jej realizację i przybliżenie się do celu,
- każdy krok MUSI dobrze wpisywać się w strategię!! Czy umiesz go w ten sposób „wytłumaczyć”?

Na zakończenie:

Przyjmując, że każdy cel ma swoją charakterystykę i unikalną strategię, która pociąga za sobą konkretne kroki działania, przejrzyj całość swojej pracy:

- jak teraz wygląda „efekt końcowy”:
 - czy np. uległ doprecyzowaniu lub obraz się wyostrzył?
 - dziel się wizją tego celu z innymi ludźmi,
 - słuchaj krytycznych uwag - nie krytykanckich, lecz krytycznych,
 - zawsze jest miejsce na doprecyzowanie celu!
- jak zbudowanie strategii pomaga Ci patrzeć bardziej realistycznie i optymistycznie na osiągnięcie celu:
 - zaplanowanie strategii pomaga również wstrzymać się od szybkiego rzucenia się w wir działania, które dzięki strategii może przynieść o wiele większe owoce,
 - na etapie strategii może się okazać, że jeden krok/działanie/wydarzenie, może wspierać realizację strategii, prowadzących do osiągnięcia różnych celów - takie należy promować!

- mając przed oczami **cel** i **strategię** jego osiągnięcia, jakie **kroki** możesz przedsięwziąć:
 - od razu,
 - które zacząć planować,
 - które wymaga szerszego omówienia z innymi,
 - rozpocznij od nakreślenia **celu** - spodziewanego efektu końcowego,
 - następnie opisz **strategię** i jakie miejsce w strategii ma dany, konkretny krok/działanie.

A gdy to już mamy przemyślane i poddane Bożemu prowadzeniu, wróćmy do Bobba Biehla i:

- śledźmy wyniki/postępy,
- dokonujmy czasowej ewaluacji,
- wprowadzajmy udoskonaleń i innowacje.

Regulamin CEL

1. Wszyscy uczestnicy zjazdów powinni terminowo przysyłać swoje zgłoszenia.
2. Do uzyskania zaliczenia i końcowego dyplomu, należy uczestniczyć we wszystkich zjazdach w okresie 2-letniego kursu CEL (można opuścić tylko jeden zjazd pod warunkiem uzyskania usprawiedliwienia).
3. Opiekunowie wraz ze swoimi podopiecznymi powinni być obecni w czasie wszystkich zajęć i aktywnie brać w nich udział. Opiekunowie lub ich podopieczni, którzy nie będą uczestniczyć w zajęciach mogą zostać wyłączeni z programu.
4. Prowadzący zajęcia powinni wykazać się kreatywnością, aby prowadzić je w sposób interaktywny i angażować uczestników do ćwiczeń. Powinni także dzielić się swoimi praktycznymi doświadczeniami w służbie.
5. W czasie sesji uczestnicy zajęć mogą korzystać z komputerów tylko po to, by robić notatki, a nie zajmować się innymi sprawami.
6. Pomiędzy zjazdami podopieczni programu CEL są zobowiązani do regularnych spotkań ze swoimi opiekunami oraz wykonywania ćwiczeń i zadań związanych z ich rozwojem.

Zjazd CEL 6.3

Radość, 5-7.03.2020 - plan

GODZINA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA
7:30 - 8:30	ŚNIADANIE	ŚNIADANIE	ŚNIADANIE
8:30 - 8:50		Modlitwa poranna	Modlitwa poranna
9:00 - 10:00		„Kaznodziejstwo” <i>dr R.Blake</i>	„Kaznodziejstwo” <i>dr R.Blake</i>
10:15 - 11:00		„Teologia biblijna” <i>dr R.Merecz</i>	„Apologetyka” <i>M.Prończuk</i>
11:00 - 11:30		PRZERWA - Kawa	PRZERWA - Kawa
11:30- 12:15		„Teologia biblijna” <i>dr R.Merecz</i>	„Ojcowie wiary” <i>dr W.Tasak</i>
12:30 - 13:15		„Teologia biblijna” <i>dr R.Merecz</i>	„Ojcowie wiary” <i>dr W.Tasak</i>
13:30 - 15:00	14:00 - OBIAD	13:30 – OBIAD i PRZERWA	13:30 – OBIAD i PRZERWA
15:00 - 15:45	SZKOL MENT „Dynamika grupy” <i>D.Muszkiet</i>	„Apologetyka” <i>M.Prończuk</i>	„Jak rozumieć zmiany w KRK” <i>Z.Sobczak</i>
15:45 - 16:15	PRZERWA - Kawa	PRZERWA - Kawa	PRZERWA - Kawa
16:15 -17:00	SZKOL MENT „Mierz wysoko” <i>A.Stróżek</i>	„Jak rozumieć zmiany w KRK” <i>Z.Sobczak</i>	„Planowanie służby” <i>A.Stróżek</i>
17:15 - 18:00	REJESTRACJA UCZESTNIKÓW	Panel dyskusyjny prow: <i>dr W.Kowalewski</i>	ANKIETA - ZAKOŃCZENIE ZJAZDU
18:00 - 19:00	KOLACJA	KOLACJA	KOLACJA
19:00 - 20:30	ROZPOCZĘCIE „Duchowy rozwój” <i>dr W.Kowalewski</i>	Film i dyskusja	

Notatki

